

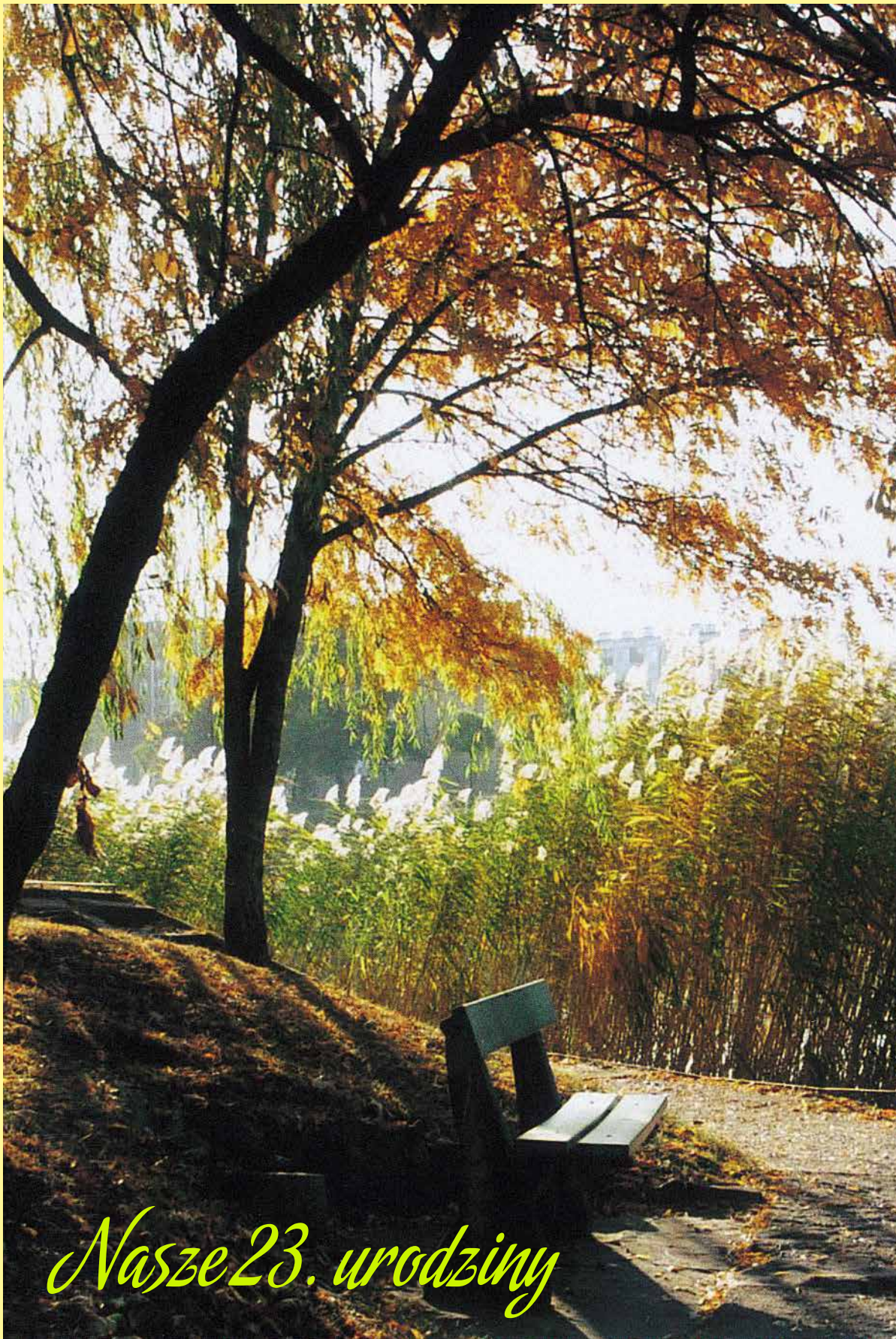
POD WIATR.pl

NR 5 (181) ROK XXIII PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2015

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

5



Nasze 23. urodziny

**Młodość
z indeksem**

**Przygoda
wypełniona
pasją**

**Szukając
kolejnego
schronienia**

**Witryna
literatury
i sztuki**

**Ekologia
bez granic**

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

fol. Robert Sawicki

2015 – Rok Świętego Jana Pawła II Słowa, które nam zostawił...

- „Społeczeństwa i narody potrzebują ludzi pokoju, potrzebują siewców zgody i wzajemnego poszanowania. Ludzi, którzy wypełnią swoje serca pokojem Chrystusowym i poniosą go innym, poniosą go do domów, urzędów i instytucji, miejsc pracy, na cały świat”. (Toruń, 7.06. 1999 r.)
- „Dlatego serdecznie życzę wam wszystkim, aby nikt z was i nigdy nie próbował się bogacić kosztem bliźniego. Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość”. (Płock, 2.06.1991 r.)
- „Miłość jest większa od sprawiedliwości. I miłość społeczna jest większą od sprawiedliwości społecznej. Jeżeli prawdą jest, że sprawiedliwość musi przygotować grunt dla miłości – to jeszcze większą prawdą jest, że tylko miłość może zabezpieczać pełnię sprawiedliwości. Trzeba więc, ażeby naprawdę miłowany był człowiek, jeżeli w pełni mają być zabezpieczone prawa człowieka”. (Katowice, 20.06.1983 r.)



foto: Robert Sawicki

Być sobą

Jeszcze nie przebrzmiało echo aplauzu młodych i bardzo młodych adeptów sztuki dziennikarskiej kończących XXIII edycję Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich (czytaj str. 12–13), a już kolejne pokolenie entuzjastów mediów stanęło u wrót marzenia o dziennikarskim Olimpie. 3 października „bydgoska szkoła talentów dziennikarskich” zainaugurowała XXIV edycję swojej działalności.

Główni i uczestników uroczystości w imieniu organizatorów Warsztatów: bydgoskiego Młodzieżowego Domu Kultury nr 4, powitała wicedyrektor Bogna Różyczka, przekazując życzenia sukcesów i satysfakcji od dyrektora placówki Małgorzaty Gładyszewskiej. Podkreśliła m.in., że uczestnicy Warsztatów stoją u progu wielkiej przygody z udziałem własnego talentu, a w świat dziennikarstwa powiodą ich mądrzy, doświadczeni nauczyciele –dziennikarze.

W swoim wystąpieniu programowym Mirosław Twaróg – twórca i animator Warsztatów, przypomniał, że pióro dziennikarza ma jedno źródło i jeden cel: obowiązek spełniania służebnej roli wobec społeczeństwa. I jeden moralny obowiązek: bycie wrażliwym, dobrym człowiekiem. „Chcę być dziennikarzem” – napisali niektórzy z Was na sprawdzianie kwalifikacyjnym – mówił redaktor Twaróg – opisując jednocześnie swoją wizję zawodowej dorosłości. Prasa, telewizja, radio, podróże zagraniczne, wywiady z ciekawymi ludźmi, popularność, sława...

To za mało. Dziennikarstwo to również troska o los pokrzywdzo-

nych. To stawianie na szali swojego honoru i godności podczas dociekania prawdy. To branie w obronę wartości nadających sens życiu jednostce, rodzinie, wspólnocie społecznej.

Prawda, obowiązek, obrona słusznej sprawy... Młodzi kandydaci na dziennikarzy zgromadzeni w auli „jedynki” z pewnością zadawać będą sobie pytanie: jak pisać, mówić, żeby trafić do czytelnika, słuchacza, widza. Są tylko dwie recepty, znane zresztą od wieków i dawno sformułowane przez Arystotelesa. Napisać, powiedzieć coś własnego. Wyrazić swój pogląd, opinię – osobistym językiem.

U progu dorosłości nastolatkiw często za własne uważają cudze myśli i słowa. Z różnych powodów, choćby wygody, czują się dobrze w ich „towarzystwie”. Trochę je przyprowadzają marnym dowcipem, żargonem środowiskowym, doprawiają propagandowym sosem. Powtarzają jak mantrę cudze poglądy. Nie zadają sobie trudu, żeby dotrzeć w głąb siebie i starać się to wyrazić. Mają wprawdzie takie pragnienia, taką potrzebę, ale z działaniem już gorzej. Zasady tego działania będą próbowali wpoić uczestnikom XXIV Warsztatów doświadczeni dziennikarze.

Prawda, poszukiwanie najlepszych, nie zawsze łatwych rozwiązań, głód życia i stawianie sobie poprzeczki coraz wyżej – to mapa drogi życia. „Jeżeli po zakończeniu tegorocznej edycji wszyscy spośród Was zapiszą te maksymy głęboko w sercu – mówił animator Warsztatów – to gdziekolwiek los

was skieruje, będziecie w stanie spełnić swoje marzenie: zasłużyć jako dziennikarze na szacunek opinii publicznej”.

Warsztaty od lat pomagają podjąć wysiłek aby przysłowiową skorupkę, która za młodu trąci manieryzmem, skierować na tory mądrej, odpowiedzialnej refleksji. Dla wielu absolwentów Warsztatów, dzisiaj już dorosłych ludzi, dziennikarzy i obywateli, ta recepta stała się drogą do spełnienia marzeń i pożytecznego życia.

„Nigdy nie oceniam wysokości góry, dopóki nie osiągniesz jej szczytu. Wtedy zobaczysz, jaka była niewysoka” – powiedział kiedyś Dag Hammarskjöld – laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1961 roku. „Wspinajcie się na górę, która dzisiaj stoi przed wami – zaapelował do uczestników XXIV Warsztatów Mi-

rosław Twaróg – nawet gdy od tego wspinania rozbolą was ręce, nogi i głowa. To nic wobec bólu sumienia trawionego pamięcią konformizmu, kłamstw i hipokryzji”.

Wirtuozowski występ członków kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Płomienie” działającego przy MDK nr 4: Macieja Drapińskiego (akordeon) i Krzysztofa Biernackiego (klarnet) oraz piękny śpiew 17-letniego Błażeja Karczmarczyka nadały inauguracji XXIV Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich wydźwięk optymistycznego spotkania młodych ludzi, którym „chce się jeszcze chcieć”.

Człowiek wie o sobie tyle, ile przeżył. Ta wiedza może być kiedyś jego dumą lub zgorzknieniem. Bądźcie dumni – to nasze redakcyjne życzenie.

Redakcja

Pożegnanie Przyjaciela

Zmarł Redaktor Michał Jagodziński, wieloletni prezes Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, wcześniej dziennikarz Pomorskiej Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. Jeden z twórców bydgoskiej rozgłośni w jej obecnym kształcie. Znakomity dziennikarz, tworzył audycje publicystyczne, artystyczne i wielokrotnie nagradzane reportaże. Od wielu lat sympatyk i życzliwy orędownik idei edukacyjnej i wychowawczej kreowanej przez Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie.

Dzięki pomocy śp. Prezesa Michała Jagodzińskiego okazywanej młodemu pasjonatom sztuki radiowej, wyrażającej się dostępem do

pomieszczeń studyjnych, sprzętu radiowego oraz doskonałej organizacji zajęć, ponad dwa tysiące uczennic i uczniów z Bydgoszczy oraz ponad dwustu miejscowości makroregionu poznało w Radiu PiK tajniki sztuki radiowej, co jest krajowym ewenementem. Śp. Michał Jagodziński miał dla każdego spotkanego w Radiu warsztatowca zawsze serdeczny uśmiech i słowa przyjacielskiej zachęty. I takim Go będą wspominać – dziennikarza wielkiego serca okazywanego ich pasji. I takim zapamiętają Go organizatorzy Warsztatów, którym nigdy nie odmówił uznania i wsparcia.

Żegnaj, Przyjacielu i Wychowawco.

Młodość z indeksem

Sombrero przemierzało korytarz z prędkością błyskawicy. Zapachniało meksykańskim włóknem, zabawa i młodością. Dotarło do ulubionej wnetki i zakrzyknęło do przyjaciół. Mieli gitarę, siebie i czas. Nikt się nie znał na zegarku, przecież noc to tylko inna pora dnia, doskonała na śpiewanie. Darli się niemiłosiernie, kalecząc sobie i innym uszy, ale to nieważne – są młodzi, młodość się buntuje.

Piszę teraz z Wrocławia jako świeżo upieczona studentka.

Mam indeks w torbie, legitymację w portfelu, a w głowie chaos. Latam na integracje jak poparzona, byle tylko nie poczuć tej dojmującej samotności. Byle jakoś być. Ni stąd, ni zowąd rodzi się pytanie: o co tu w ogóle chodzi?

„To najpiękniejszy okres w życiu!” – słyszę naokoło. Rozgotowuję brokuły, jem niedosolony makaron, płacząc nad zdjęciami ze studniówki. Pytam: gdzie „najpiękniejszy!?”. Wcisnięcie dziecka w kostiumy dorosłych może szczerze bawić tylko szaleńca. Ja zamykam oczy i wciąż widzę Disneyland. Wpłatałam kwiaty w war-

kocze i boję się ciemności. Jestem tylko małą dziewczynką, omyłkowo zakwalifikowaną do starszej grupy.

Nagle okazuje się, że wokół tysiące takich. Wszyscy siedzimy w ogromnej piaskownicy i lepiąc nieudolnie babki, bawimy się w dom. Czekaliśmy na to całe nastoletnie życie, a teraz strach topi nam serca. Nie potrafimy być dorośli. Nie potrafimy z dnia na dzień dojrzeć i całym wachlarzem emocji ustąpić rozsądkowi. Nie potrafimy oszczędzać, robić zapasów, dbać o siebie, a nawet podłączyć dobrze wtyczki.

Nieporadni, beztroscy, pryszczaci – studenci.

Dyskusje o filozofii zostawiamy na wieczory, żeby rano gadać o kotach. Uciekają nam tramwaje, przypalają się garnki. Chcieliśmy być poważni. Każdy obserwuje każdego z przestraszeniem. Czy aby na pewno spełniam normę? Myślałam, że odtań moje buty będą już zawsze czyste, a koszula nieskazitelnie gładka. Studenci na wykładach, studenci w czytelniku, studenci w garniturach. Miano mobilizuje. Tak myślałam i już

się wycofuję, bo w rzeczywistości to wszystko przypomina wielki bałagan.

Jedynym, co człowiek posiada naprawdę, są emocje. Tak powiedział ujmujący siwy pan w okularach, bohater, którego można zobaczyć w najnowszym filmie Paola Sorrentino „Młodość”. Gdyby nie tytuł, rzecz można zlekceważyć, ale w takim wypadku dziwna studencka przypadłość znajduje diagnozę. My po prostu wszyscy chorujemy na młodość. Zaskoczeni gorączką i zażawionymi oczami szukamy wyjaśnienia. Tylko że ratunek nie przyjdzie. Nikt jeszcze nigdy nie wyzdrowiał. To coś, co teraz w nas kiełkuje, zakorzeni się na zawsze. I, wbrew pozorom, ludzkim lękom, to naprawdę jest piękne.

Widzę małego buntownika w panu wykładowcy, kiedy z książką na kolanach peroruje, że na czytanie nie ma co teraz tracić czasu – w Raju będzie tego od groma. Widzę rozchichotaną panienkę w babci wirującej przed lustrem w nowej sukience. Młodość obrosła legendą. Wielka i potężna

przerasta człowieka. Właśnie mam ją w całej okazałości na własność. Taką, o jakiej zawsze śniłam. Poznać, smakować, tańczyć, rozwijać, skakać do nieba i dotykać chmur. Czas – start!

Nie ma podręcznika dorastania. Nie ma mapy, gdzie można odnaleźć siebie. Jestem na początku drogi i wciąż podziwiam cudzą młodość, bojąc się pokochać własną. Zazdroszczę iskry, błysku w oku tym, którzy, bez względu na wiek, potrafią nią żonglować. Emeryt, pan dyrektor czy bizneswoman – jeśli wciąż ich stać na oddech, wygrali.

Już nie chcę się bać. W akademiku, za ścianą słyszę radość, więc zakładam sombrero i zbuntuję się lekkiem. Czas przywitać się ze słodką towarzyszką życia. Młodość nie opuszcza przyjaciół, a przyjaźń należy pielęgnować. To też praca.

Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek robisz, ile już w życiu przeszedłeś, wiedz, że zawsze jest czas na młodość, zawsze jest czas na szczęście.

Jutro jadę w góry, chcę uspokoić się i uświadomić sobie, że już jeden cudowny dom mam, a ten drugi będę tworzyć stopniowo. Mam nadzieję, ufam, że będzie coraz lepiej!

Jagna Nawrocka I. 19

Z Holandii

Spotkanie z historią

Na początku czerwca br. młodzież Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Hadze miała niepowtarzalną okazję dowiedzieć się czegoś więcej na temat burzliwych lat osiemdziesiątych w Polsce. O ważnej roli „Solidarności”, stanie wojennym i życiu codziennym w PRL-u z dużą swadą opowiadała pani Barbara Malak-Minkiewicz, działaczka ówczesnej opozycji.

Na wstępie, z krótkiej prezentacji, uczniowie dowiedzieli się o genezie ruchu, który wstrząsnął Europą Wschodnią. Poznali działaczy NSZZ „Solidarność” i ich zaślubi. Dowiedzieli się, w jaki sposób związki zawodowe przekształciły się w siłę zdolną obalić ustrój, który wydawał się wieczny. Nie zabrakło również akcentów holenderskich, ponieważ działaczom „Solidarności” pomagali Polacy przebywający na emigracji oraz Holendrzy. W Amsterdamie działało Biuro „Solidarności”, któremu szefował mąż pani Barbary, Jan Minkiewicz. Na koniec spotkania był czas na zadawanie pytań – nasz gość starał się na nie wyczerpująco odpowiedzieć. Miłym akcentem na pożegnanie stał się występ uczniów deklamujących wiersze własnego autorstwa.

Wydarzenia sprzed trzydziestu pięciu lat to początek zmian, jakie odczuwamy dzisiaj, ciesząc się demokracją i wolnością. Powinniśmy być wdzięczni naszym rodzicom i dziadkom, że sprawy Polski były dla nich tak ważne, że nie bali się poświęcić swojej wolności, by walczyć o lepsze jutro.

Grażyna Gramza

Oliwia Witek I. 13

Wspomnienia moich najbliższych

Za czasów PRL-u wszystkiego było mało. Na przykład żywności często brakowało.

Zakładowe wczasy i kolonie należały się z przydziału. A tylko w marzeniach pozostawał wyjazd z kraju.

Z pracą było tak, że za marną wypłatę niektórych nawet, nie stać było na jakąkolwiek chatę.

Polskimi drogami jeździły fiaty, polonezy, syreny. Nie tak jak teraz te audi i BM-y.

W każdym domu królował telewizor czarno-biały. Nie jak dzisiaj wypasiony, bo miał tylko dwa kanały.

Pierwszy maja wielkie święto, w ręce flaga już powiewa. Pochód to twój obowiązek, czy jest chęć, czy jej nie ma.

Mama, tata, babcia, dziadek, wszyscy sypią przykładami. Choć ja nie znam PRL-u, składam wiersz sylabami.



Pani Barbara Malak-Minkiewicz.



Nasza lekcja historii.

Vivat academia, vivant professores!

Radujmy się więc, dopóki jesteśmy młodzi!

Mam na sobie czarny biret i nie przeszkadza mi nawet to, że nie jest zbyt twarzowy, ani to, że jest za duży i spada z mojej głowy przy każdym gwałtownym ruchu. To ważna chwila, choć do dziś myślałam, że Absolutorium, szczególnie takie organizowane jeszcze przed obroną pracy magisterskiej, to raczej zbędna i niezrozumiała dla mnie uroczystość.

Jednak tak nie jest. W ogromnej auli Collegium Novum w rektoracie Uniwersytetu Adama Mickiewicza (zdj. 1) tłoczą się same znajome mi twarze. Przypominam sobie rozmowy, przesiadywanie w uczelnianym bistro przy rozpuszczalnej kawie, zarwane noce przy wspólnym stole i wspólnej nauce.

Śluby, spotkania, drinki, lzy, rozstania, wspólne wakacje i wspólne świętowanie po każdym z egzaminów. Minęło pięć lat od rozpoczęcia moich polonistycznych studiów. Niemodnych, niepopularnych, nieprzyszłościowych, ale najlepszych na świecie. Studiów, które swoim programem nauczania omawianym co roku na spotkaniu całego rocznika wpisują się nie tylko w umysł, ale także w serce.

* * *

Początkiem studiów było spotkanie w tym samym miejscu. Wtedy jeszcze bez togi i biretu, ale z zawiniętym w kieszeni sukienki.

Gaudeamus igitur
Iuvenes dum sumus!
Post iucundam iuventutem,
Post molestam senectutem,
Nos habebit humus!

W tłumaczeniu:

Radujmy się więc,
Dopóki jesteśmy młodzi!
Po przyjemnej młodości,
Po kłopotliwej starości,
Posiędzie nas ziemia.

„Gaudeamus” to studencka pieśń-hymn śpiewana na początku studiów i przy ich zakończeniu oraz w trakcie każdego uroczystego otwarcia nowego roku akademickiego. Nie wiem, czy to prosty przekaz czy dostojność łaciny, ale ta pieśń wzbudza we mnie do dziś mnóstwo emocji i wprawia w podniosły nastrój. W kieszeni sukienki, na pogniecionej kartce papieru trzymałam tekst pieśni – wtedy jeszcze łacina była dla mnie absolutną egzotyką. Śpiewałam podczas uroczystości rozpoczęcia studiów „Gaudeamus” cicho pod nosem i byłam pod wrażeniem także innych dostojnych słów. Immatrykulacja – studenckie „pasowanie” i zaprzysiężenie – brzmiała surrealistycznie, nie mówiąc o tym, że nie wiedziałam nawet, czym są

„godziny dziekańskie”, „dopytki”, zerówki czy juwenalia. Doprawdy – zupełnie nie byłam ze studenckim, uniwersyteckim światem zapoznana. Dziś powiedziałabym, że nie wykonałam porządnego *researchu* w sieci. Nie zdobyłam najważniejszych informacji, nie oswoiłam z językiem. Miałam na to przecież całe pięć lat!



* * *

Święta Bożego Narodzenia na pierwszym roku studiów. Przy świątecznym stole tego roku zgromadziła się nie tylko najbliższa rodzina, ale także od dekady niewidziane ciotki z Rzeszowa i Kobylnicy. Jest z nami jeszcze Babcia i opowiada, aktualizuje informacje sprzed dziesięciu lat.

– Paulinka na studiach. Wybrała polonistykę i na razie, odpukać, wszystko idzie wspaniale. Kolokwia pozaliczane, pierwsze egzaminy pozdawane!

– Polonistyka? – zdziwiła się ciocia Stefa. – No sama nie wiem, czy to dobry wybór, to przecież takie nieprzyszłościowe. Co ty będziesz dziecko po tym robić? W szkole uczyć? Posada niby państwowa, ale pieniądze żadne. No i te dzisiejsze dzieci... Mam nadzieję, że liczysz się z przekwalifikowaniem. Zresztą nie jest jeszcze za późno na drugi kierunek. Myślałaś o tym?

Tutaj do rozmowy, znad talerza pierogów, wkraczam już ja:

– Szczerze powiedziawszy, wołałabym skupić się na jednej dziedzinie, przynajmniej na razie. Chciałabym też pracować w mediach – polonistyka do tego przygotowuje ciociu.



w kolejkach przed gabinetami profesorów w trakcie ostatnich egzaminów. Robię zdjęcia zaśnieszonemu Collegium Maius i opustoszałemu w trakcie sesji korytarzom. Po pół roku spędzonym w tym budynku, po trzydziestu pięciu przeczytanych lekturach wiem, że to moje miejsce. Nie chcę być gdzieś indziej, nie chcę studiować medycyny ani administracji. Chcę być tutaj mimo wszystko, bo intuicyjnie wiem, że gdzieś mnie ta nieprzyszłościowa i nieopłacalna ścieżka zaprowadzi.

Na początku drugiego semestru pierwszego roku ogłaszano listy przyjętych na poszczególne specjalności. Na dziennikarską aplikowało się, tworząc kreatywne CV. Moim był reportaż o bydgoskich Warsztatach, o pasji, którą znalazłam, tekstach, które pisałam, i o tym, co jeszcze zrobię, jeżeli dostanę się na tę specjalność. Pomyślu gratuluje mi osobście Pani Profesor, która specjalność medialną prowadzi od początku jej powstania. Kolejny element planu zrealizowany!

* * *

Podczas trzeciego roku Warsztaty przyjeżdżają do poznańskiego Collegium Maius. W sali wykładowej zbiera się tłum. Prowadzący, pomysłodawca i mentor przedsięwzięcia redaktor Mirosław Twaróg opowiada o koncepcie, który wtedy ma już dwadzieścia lat. Obok mnie siedzi znajoma i mówi:

– Wiesz co, tak sobie myślę, że jednak wszystko można. Można wszystko, jeżeli tylko masz w sobie determinację, plan i pasję. Damy radę Młynia – ktoś tam nas kiedyś w tych mediach zechce, zobaczysz!

* * *

Czwarty rok, czyli pierwszy rok studiów magisterskich według tzw. systemu bolońskiego. To czas

– W mediach? Dziecko! Bój się Boga! No i co ty będziesz w tych mediach robić? Mówić o kolejnym mężu amerykańskiej aktorki? Przecież te media schodzą dzisiaj na psy... Dziecko! To już lepiej może zostań tą nauczycielką, ja cię proszę.

Ciotka Stefa zawsze mówiła prosto z mostu. Na pierwszym semestrze pierwszego roku wzbudziło to we mnie jednak tyle samo buntu, co niepokoju. Może faktycznie powinnam zostać inżynierką? Pan od fizyki zawsze mawiał, że „tym swoim Mickiewiczem i Miłoszem to mostu nie zbudujemy”. No mostu może nie, ale intelekt owszem.

* * *

Po pierwszej sesji, zimowym wieczorem pełnym śniegu siadam przy stole i piszę reportaż-relację ze studiowania. Robię to z dużą przyjemnością, bo to właśnie Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie postawiły mnie na właściwej drodze, ukształtowały, pozwoliły odnaleźć talent i – co najważniejsze – pozwoliły myśleć, że ten talent może dać mi dobrą przyszłość. Pisząc reportaż, rozmawiam z kolegami siedzącymi

poszukiwania wyzwań także poza murami uczelni. Jeżeli ktoś ma nas w tych mediach zechcieć, to trzeba dać się zauważyć, trzeba działać – myślę i wybieram się na kolejne rozmowy kwalifikacyjne i staże. Nie zawsze było łatwo. Czasami nie znałam odpowiedzi na pytania zadawane podczas rekrutacji, wiele telefonów nie oddzwaniało. Często jednak udawało mi się zrobić ciekawy, konstruktywny staż: w lokalnej gazecie, w stacji radiowej, a nawet w firmie zajmującej się doradztwem z zakresu środków unijnych przeznaczanych na rolnictwo. To tam pisałam teksty na stronę internetową firmy, proponowałam komunikację na Facebooku i rozmawiałam przy kawie z pracownikami. Właścicielem firmy był polonista. Kawa była wyśmienita, więc godzinę spędzaliśmy na rozmawianiu o Pilchu, Gretkowskiej, Świetlickim, Tkaczyszynie-Dyckim. I choć zamiast pracować, rozmawialiśmy o rzeczach teoretycznie nieużytecznych, strona internetowa przedsiębiorstwa odżyła, a ja usłyszałam, że wniosłam do biura dobrą energię i sprawiłam, że wszyscy pracujący tam doradcy zaczęli czytać wieczorami Pilcha. To był chyba największy sukces, ale kilka miesięcy później zadzwonił telefon. Dzwoniła Monika – jedna z osób, z którymi zaprzyjaźniłam się podczas stażu.

– Dziewczyna mojego brata rzuciła pracę w korporacji, założyła właśnie własną agencję PR, szukając kogoś do pomocy. Paulina, podałam jej już twój numer telefonu i e-mail. Powiedziałam, że wszyscy tutaj cię rekomendujemy, chociaż z PR i mediami to my nie mamy niczego wspólnego. Mam nadzieję, że się nie gniewasz!



Nie gniewałam się ani trochę. Połowę rozmowy kwalifikacyjnej w agencji, o której mówiła Monika, przegadałam o Warsztatach Dziennikarskich, o tym, co robiłam, co i o czym pisałam. Rozmawiałam też o studiach, o stażach, które mam już za sobą, działalności w fundacji. Przy tej rozmowie wypiliam chyba że trzy wielkie kawy, a trzy miesiące później dostałam pierwszą pracę „w zawodzie”.

Jestem tam do dziś i oprócz pracy znalazłam tam też przyjaźń, zrozumienie i możliwość rozwoju zainteresowań, o których zdążyłam już od matury zapomnieć. Przydaje mi się nawet historia sztuki, która była według moich najbliższych ekstremalnym przypadkiem nieprzydatności i nieopłacalności. Choć brzmi to idyllicznie, budząc się rano, myślę, że praca to też moja pasja i że gdyby nie te beznadziejnie nieprzyszłościowe studia, z pewnością bym jej nie miała. Z ogromnym trudem łączyłam

pracę, wyjazdy, wieczorne konferencje prasowe i bankiety z uczelnią i choć nie wszystkie egzaminy zdałam w terminie, a w bydgoskim domu bywałam rzadko, czułam, że było warto.

* * *

Stoję więc w birecie i w todze w Collegium Novum poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Śpiewam „Gaudeamus” na wielkiej scenie (zdj. 3), a wszyscy zebrani robią nam – ostatniemu rocznikowi polonistyki – zdjęcia. Flesze migają, a Patrycja, koleżanka ze studiów, mówi:

– Widzisz Młynia, dałyśmy radę. Ktoś tam nas w tych mediach zechciał. No i nawet studia udało się nam skończyć, czy to nie cudowne?

Rzeczywiście, było w tej chwili coś z cudowności czasu, który płynie nie wiadomo gdzie i kiedy i wciąż się kurczy. Absolutorium to jednak ważna

uroczystość – myślę i wysoko rzućcam biretem (zdj. 2). Nie ukrywam też łez i widzę, że na widowni Mama i Tata też się ich nie wstydzą. Gdyby Babcia była z nami, też z pewnością by płakała. Kto wie, może i ciotka Stefa uroniłaby łzę wzruszenia?

* * *

Teraz jest wczesna jesień, a ja pracuję jeszcze nad swoją pracą magisterską. To trudne, biorąc pod uwagę obowiązki w pracy, robienie prawa jazdy i kursu fotografii. Wciąż jednak wiem, że było warto i już dziś brakuje mi Collegium Maius. Mieszkam jednak w pobliżu uczelni i zawsze, kiedy obowiązków jest zbyt dużo albo kiedy muszę podjąć jakąś ważną decyzję, siadam na szarych kanapach przed uczelnianym bistro. Są tam też okna w suficie – widać przez nie chmury i kawałek pobliskiego Urzędu Miasta. To tam spokojnieję, łagodnieję, pokornieję wobec świata i to tam przypominam sobie, że Młynia jakoś dała sobie radę, że zawsze można sobie poradzić, jeśli tylko się wie, w jakim kierunku prowadzi obrana droga!

Vivat academia,
Vivant professores!
Vivat membrum quodlibet,
Vivant membra quaelibet,
Semper sint in flore!

W tłumaczeniu:

Niechaj żyje Akademia, niech żyją profesorowie!
Niech żyje każdy członek naszej społeczności
Niech żyją wszyscy z osobna,
Niechaj kwitną zawsze, niechaj kwitną zawsze!

Paulina Młyńska I. 23
fot. z archiwum autorki

My z XXI wieku

Czas zmian



- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создаёт молодёжь; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.

Dni takie jak wtedy, gdy uśmiech nie znika nam z twarzy... Czas, kiedy swą rozpromienioną duszą sprawiamy, że radość jest odczuwalna przez wszystkich, którzy znajdują się w naszym towarzystwie, przypadkowo bądź celowo. Wszystko nagle staje się prostsze, a ciężka tułaczka na szczyt okazuje się być „bulką z masłem”. To idealny moment, kiedy układanka zaczyna się łączyć w jedną całość, a każdy jej element odgrywa oddzielnie ważną rolę również. Zaczynamy czuć swego rodzaju bez troskę, jak z czasów dzieciństwa, a karuzela życia zdaje się być dla nas zwykłą, przyjemną czynnością... Jak nie popaść w stan odwrotny? W chwili zadumy, smutku, depresji?

Nie zatrzymuj się, gdy przyjdzie zły dzień czy chwila... Nie warto, gdyż ona minie, a my będziemy

trwać w nieznośnym marazmie XXI wieku!

Czujesz, że epoka, w której się urodziłeś, nie jest dla ciebie? Myślisz, że odnalazłbyś się w poprzedniej? Być może... Świat pozbawiony technologii, telewizji, komputera i wszelkiego rodzaju mediów – moim zdaniem – stanowczo był lepszy. Poniekąd żyjemy w czasach łatwiejszych, w których technologia odgrywa znaczącą rolę. Jednak co to za świat bez tajemnic, cały zrobotyzowany – smutek obłądny...

Dni przed telewizorem czy komputerem nie przynoszą niczego dobrego. Gdzie podział się romantyzm, jak i mnóstwo zdjęć z albumu, które dziś popadły w zapomnienie? Nie tylko jesteśmy psychicznie poszkodowani, ale również fizycznie – dowodem na to jest pogłębiające

się bezrobocie, konsumpcja, wzrastająca z dnia na dzień depresja... Jak to powstrzymać?

Idąc naprzód, nie oglądając się za siebie... Szukając siebie samego w tym wielkim absurdalnym świecie. Zamiast podążać „z duchem czasu”, warto zrobić coś dla siebie: aktywnie spędzić czas, wybrać się do filharmonii lub rozwijać swoje zainteresowania, pasje. Ważne, aby nie pozostać w miejscu, marnując i tak już bezpowrotnie gnający czas.

Siedząc przed ekranem, z pewnością nic nie zyskamy – prócz może skrzywienia kręgosłupa, uszkodzenia wzroku i braku perspektyw na przyszłość... Warto? Nie lepiej poznać świat, własne ja od „a” do „z”, co może okazać się ciekawsze od czarno-białej rzeczywistości okrytej rutyną...?

Pomyśl tylko: masz jedno życie i czy właśnie tak chcesz je spędzić? Pamiętaj, że jeszcze nie jest za późno, nadal masz prawo wyboru. Natomiast kwestia, czy wybierzesz dobrze czy źle, zależy wyłącznie od ciebie.

Katarzyna Brzoskowska I. 21

Widziane w Brukseli

Bruksela, 21 września. Południe. Na placu przed dworcem kolejowym Bruxelles Central zbiera się gromadka przechodniów. Z daleka widać zielone banery głoszące hasła w niezrozumiałym dla przeciętnego obcokrajowca języku (zdj. 1). W tle słychać afrykańską muzykę. Na pierwszy rzut oka ta sceneria idealnie wpasowuje się w obraz manifestacji. Gdy podchodzę bliżej, dostrzegam, że gromadzący się ludzie otaczają mały namiocik i stoisko informacyjne, za którymi stoi kilka czarnoskórych osób. Na ulotkach wyłożonych na stole zauważam słowa *war* i *peace*, które momentalnie ukazują mi charakter zapowiadającego się tutaj happeningu: być może dla innych to ma być zwykła manifestacja, dla mnie jednak jest to ciche błaganie. Prośba o pomoc ludzi, którzy przeżyli wojnę. I którzy teraz wołają o pokój.

Podchodzę do czarnoskórej wolontariuszki (zdj. 2). Pięknym językiem angielskim objaśnia mi, co się tutaj dzieje. Dowiaduję się, że młodzi ludzie z Kongo zorganizowali happening artystyczny mający na celu zwrócenie uwagi świata na problem wojny w krajach afrykańskich. Dziewczyna tłumaczy mi od razu, kim są jej towarzysze, jak mogą ich wesprzeć, co mam teraz zrobić. Okazuje się, że chłopak siedzący z gitarą pod małym otwartym namiotem to weteran wojny w Kongo. Wygląda na nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Obok niego stoi jeszcze dwóch mężczyzn ubranych w identyczne czarne koszulki (z napisami w tym samym obcym języku) i Mulatka – tak piękna, że na Zachodzie mogłaby uchodzić za ideał kobiety. Rozpoczynają się właśnie pierwsze przemówienia, jednak niewiele z nich rozumiem. Lecz już chwilę później wszystko staje się jasne – w momencie, kiedy pierwszy mężczyzna zaczął tańczyć.

To, co wtedy zobaczyłam, przyniosło mi w zupełnie inny świat. I wystarczył do tego tylko jeden utalentowany tancerz-amator, który za scenę wybrał sobie zimną posadzkę placu przed dworcem kolejowym w centrum miasta. Taniec na ulicy – nieważne w jakiej formie – zawsze niesie ze sobą przesłanie, komunikat. Ten młody chłopak całym swoim ciałem dawał do zrozumienia, że potrzebuje naszej pomocy. Ludzi tu, w Europie. Tańczył to, co potrafił. Głównie były to sekwencje szybkich ruchów do rytmu dynamicznej afrykańskiej muzyki. Jednak jakoś tych ruchów, połączona z determinacją na twarzy mężczyzny, sugerowała jego wielkie zaangażowanie w to, co robi. On niczego nie udawał. Był naturalny. Swoim talentem chciał zachęcić



1

ludzi do poparcia jego przesłania. Gdy dołączył do niego jego czarnoskóry kolega, to nieme wezwanie nabrało jeszcze większej mocy. Muzyka otaczała nas wszystkich,

ce przeciwko wojnie, a jej gesty – do rozbudzenia tego wołania w sobie, aby stało się ono naszą wewnętrzną prośbą. Zgromadzenie nabrało uroczystego, duchowego wręcz charakteru.

Wytańczyć pokój

sprawiła, że mimowolnie chciało się ruszać. Moje wewnętrzne ja wręcz rwało się, aby wybiec na środek i im towarzyszyć.

Gdy skończyli, głos zabrała kobieta. Tym razem mówiła po francusku, przeplatając go angielskim i tym nieznanym mi językiem. Potem, ku naszemu zdziwieniu, zaczęła śpiewać. Teksty jej piosenek otwarcie nawoływały do zjednoczenia w wal-

Po chwili wokalistka dołączyła do występujących wcześniej tancerzy i rozpoczęli oni swój afrykański minispektakl. Głęboko wpisał się on w moją pamięć. Styl tańca tej trójki był inny niż samych mężczyzn; delikatniejszy i skierowany do wszystkich obecnych, podczas gdy tamten był bardziej dynamiczny. Opierał się na prostych, rytmicznych ruchach, ale były one tak naturalne i szczerze, że nikt nie



2

miał wątpliwości, że pochodziły z głębi serca. Twarze tańczących stały się pogodne, ich oczy często wznosiły się w górę, jakby czekając na odzew ze strony Boga. Cały obrazek przedstawiał ludzi zjednoczonych w tańcu, we wspólnym błaganu o pomoc. Punkt kulminacyjny wydarzenia nadszedł, gdy wokalistka pokazała gestem, że mamy do nich dołączyć. Nie wahałam się ani chwili.

Dopiero będąc z nimi, w środku, zdałam sobie sprawę, jak ważną jest wspólnota. Zjednoczenie we wspólnym dążeniu do osiągnięcia celu. Zrozumienie. To jest właśnie to, o co prosili. Zachęcając ludzi do grupowego tańca, chcieli, aby każdy poczuł, ile znaczy jedność, co miało być początkiem doświadczenia – ile ta jedność może zdziałać.

Niestety, tańczących była zaledwie garstka. Większość nie kwapiła się od spełnienia prośby Mulatki, wyciągającej ręce w stronę widzów. A prosiła tylko o wyrażenie czynnej odpowiedzi: wojna czy pokój. Mając wybór i swoją dumę, ludzie na placu woleli patrzeć, niż w pełni zaangażować się w sprawę Kongijskich. Dlatego na pewno nie będą wiedzieli, jak wielką szansę stracili. Bo być – nie znaczy uczestniczyć. Przyglądać się – to nie to samo, co działać. Zebrani na placu ludzie dostali szansę dołożenia małej cegiełki swojej aktywności do procesu budowania pokoju na świecie. Niektórzy z tej szansy nie skorzystali.

W pewnym momencie wirująca w tańcu wokalistka zwróciła na mnie uwagę – na to, że całym ciałem i sercem starałam się ich wesprzeć. Ni stąd, ni zowąd wykrzyknęła do mnie: *You're beautiful!* Kierowana instynktem odpowiedziałam: *You too!* Kobieta zamarła. Jedyne, co udało jej się zrobić, to podejść i przytulić mnie mocno i na długo do siebie... To było najpiękniejsze i najbardziej szczerze podziękowanie, jakie kiedykolwiek dostałam.

Minało pół godziny – happening miał się ku końcowi. Jego obserwatorzy zaczęli się rozchodzić. Godzinę później na placu przed Bruxelles Central nie było śladu po afrykańskiej manifestacji artystycznej. Jej atmosfera była niezwykła, pełna ekspresji i emocji, zapadająca w pamięć. Jednak czy dla wszystkich? Czy widzowie po powrocie do domu pogrążą się w osobistej refleksji na temat znaczenia wolności i jedności, dramatu wojny i dobrodziejstwa pokoju? Z pewnością uczynią to ci, którzy w wydarzeniu przed brukselskim dworcem brali czynny udział. Jeszcze lepiej zrozumieją oni tragedię Kongo i będą głosić światu komunikat afrykańskich tancerzy: Afryka potrzebuje pomocy. Wsparcia. Jedności, która jako jedyna może zapewnić pokój. Nie tylko im, ale i całemu światu.

Tekst i zdjęcia:

Gabriela Bończyk I. 18

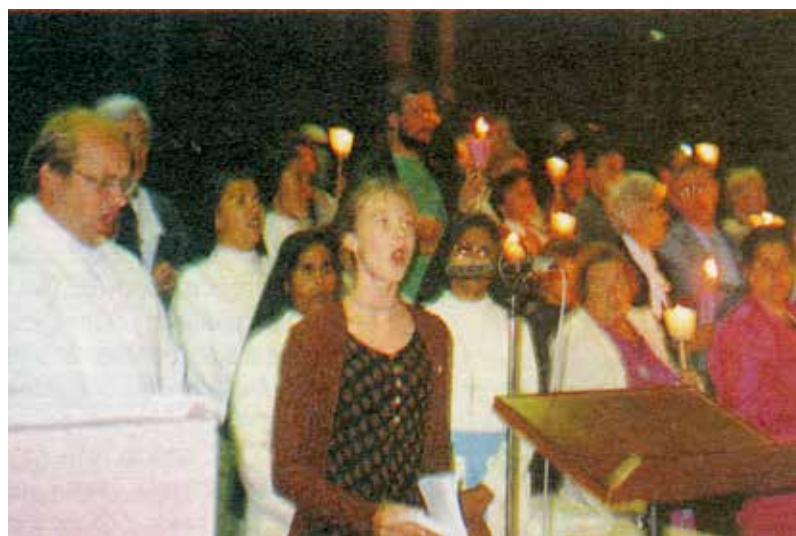
23 lata POD WIATR – wspomnienie Pięknej Miłości

U stóp Matki Fatimskiej

Mam na imię Karina, mam trzydzieści lat i mieszkam w Bydgoszczy. Jestem wokalistką i staram się nieść ludziom Ewangelię poprzez śpiewanie piosenek i pieśni religijnych. W ubiegłym roku brałam udział w V Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Religijnej „Ad Gloriam Dei” w Czarnej. Zdobyłam tam nagrodę, którą był ośmiodniowy pobyt w Fatimie.

W czerwcu ub. roku pielgrzymująca figura Matki Bożej w znaku fatimskim odwiedziła moją parafię. Było to dla mnie dużym przeżyciem. Nigdy nawet nie marzyłam, że kiedykolwiek stanę osobiście na Świętym Miejscu Objawień, które jest przecież oddalone aż o 3700 km od naszego kraju.

Przelot samolotem był bajecny. Po wylądowaniu w upalnej Lizbonie pojechaliśmy autokarem



do Fatimy. Tego samego dnia zwiedziliśmy bazylikę, w której znajdują się groby Hiacynty i Franciszka oraz przygotowane miejsce na grób dla Łucji. Figura Matki Najświętszej stojąca w prezbiterium czuwa przy dzieciach... Ponieważ były one prawie moimi rówieśnikami, czułam się tak, jakbyśmy byli kiedyś przyjaciółmi, a teraz odwiedzam ich groby...

Stałam przy mogiłach skromnych pastuszków, a zarazem Świętych, którzy widzieli Matkę Bożą. Też bardzo chciałam zobaczyć Maryję i rozmawiać z Nią, ale wiem, że nie zostałam wybrana, bo pewnie na to nie zasłużyłam...

Codziennie o godzinie 21.30 w Kaplicy Objawień odbywają się piękne nabożeństwa różańcowe i procesje z figurą Matki Bożej. Tego się nigdy nie zapomni! Tłumy pielgrzymów

z różnych stron świata, ze świecami w dłoniach stoją przed figurą i modlą się. Różaniec jest „międzynarodowy”, tzn. przedstawiciele różnych państw odmawiają w swoim języku dziesiątkę różańca, pielgrzymi zaś odpowiadają w swoim języku.

To brzmi jak cudowna muzyka. Przed każdą tajemnicą różańcową rozbrzmiewa piękna pieśń maryjna śpiewana w języku, w którym będzie odmawiana kolejna dziesiątka różańca. Dwukrotnie dostąpiłam największego w moim życiu zaszczytu, jakim było zaśpiewanie przed obliczem Matki Bożej, w miejscu Jej objawienia się trojgu dzieciom. Czułam ogromną radość i szczęście, kiedy śpiewałam pieśni: „Czarna Madonna” i „Zapada zmrok”. Ku mojemu zdumieniu zarówno organista, jak i chór znali doskonale te pieśni.

Chór, składający się z rodowitych Portugalek, wtórował mi drugim głosem po polsku (!). Byłam bardzo wzruszona.

Zawsze po różańcu wyruszała wokół placu procesja z pięknie oświetloną i tonącą w kwiatach figurą Matki Bożej. Było już ciemno. Niebo rozjaśniały setki, a nawet tysiące świec. Chór prowadził znaną i u nas pieśń pt. „Z dalekiej Fatimy” (po portugalsku). Podczas refrenu: „Ave, Ave, Ave Maryja”, śpiewanego przez wszystkich zgromadzonych, podnoszono świece wysoko, co wywoływało ogromne wrażenie.

I znowu Matka Boża pozwoliła, abym Jej zaśpiewała. Zdarzyło się to aż dwukrotnie. Było to dla mnie niezwykle przeżycie. Śpiewałam kilka zwrotek tej pięknej pieśni fatimskiej w naszym ojczystym języku. Staralam się zaśpiewać najpiękniej, jak potrafię. Głos mój rozbrzmiewał po całym placu, tylko dla MARYII! Czułam, że mnie słyszy! Byłam tego pewna.

Pokochałam wieczorny różaniec fatimski. Ani razu go nie opuściłam, pomimo że ogarniało mnie zmęczenie po upalnym dniu. Po powrocie do Polski chciałabym przynosić się codziennie do Cova da Iria na godzinę 21.30, aby móc odmówić ten cudowny różaniec i uczestniczyć w niezwykłej procesji.

W klasztorze Karmelitanek w Coimbrze przebywa siostra Łucja – najstarsza z trojga pastuszków. Żyje całkowicie odcięta od świata. Weszliśmy do kościoła, aby uczestniczyć we Mszy Świętej. Moją uwagę zwróciły umieszczone

po prawej stronie ołtarza olbrzymie czarne kraty z wystającymi bardzo długimi i ostrymi kolcami. Za tymi kratami uczestniczą we Mszy Świętej siostra karmelitanek, a wraz z nimi siostra Łucja.

Przygotowywałam się do zaśpiewania psalmu, kiedy w ostatniej chwili dowiedziałam się, że właśnie podczas naszej Mszy Świętej będzie obecna za czarnymi kratami siostra Łucja. Była to wielka niespodzianka. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę tak blisko osoby, która rozmawiała z samą Matką Bożą. Czy ktokolwiek może sobie wyobrazić, co wtedy czułam? Tego nie potrafię opisać. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie. Śpiewałam wiele razy psalmy, ale tego śpiewu nie zapomnę nigdy!

Podążając drogami trojga dzieci, udaliśmy się do Aljuster – ich rodzinnego miasteczka. Odwiedziliśmy domy, w których się urodziły i mieszkały. Byłam w pokoju, w którym umarł Franciszek. Stałam na tej samej podłodze i dotykałam tych samych sprzętów co one! Bardzo zrobiło mi się przykro, że Hiacynta i Franciszek tak młodo umarli...

W Aljuster spotkałam jedynego żyjącego jeszcze brata Hiacynty i Franciszka – Joaoa Marto, który ma już dziewięćdziesiąt lat. Udało mi się zdobyć jego autograf i zrobić sobie z nim zdjęcie. Jest to także niezwykła i piękna pamiątka z pielgrzymki. Mam jeszcze bardzo wiele cudownych wspomnień, które mogłabym długo opisywać. Jedno jest pewne:

NIGDY NIE ZAPOMNĘ SPOTKANIA Z MATKĄ BOŻĄ FATIMSKĄ W PORTUGALII!

Zawsze będę tęskniła za tym Świętym Miejscem!

Karina Kalczyńska I. 13
fol. Elżbieta Kalczyńska (archiwum)

POD WIATR nr 5/1997



...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka rozpoczęła dwudziesty trzeci rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej palecie barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Piszesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

Podziel się swoim talentem z czytelnikami POD WIATR.pl

Wyślij do nas prace pod adres: podwiatr93@wp.pl



Jesienna Bydgoszcz.

fol. Robert Sawicki

Marta Marchlewicz I. 18

Rozmyślanie

Kłębią się w głowie myśli zaplątane.
Co to za uczucie? Co to za nastroje?
Nieznane historie w głowie się kolebią.
O kim one mówią? O czym one wiedzą?
Długo już rozmyślałam nad celem istnienia,
Egzystencja ludzka w natłok się zamienia.
Dlaczego tu jestem? Po co mi to wszystko?
Ludzie nic nie wiedzą, głowy chylą nisko.
Dla osoby ważnej? Pamiętnej dla świata?
Nie, to tylko biedak, co chodnik zamiata.

Ludzie mało wiedzą, myślą, że są wszystkim,
Brakuje im dystansu do siebie i flectiski,
Co za oknem melodie niby słowa układa,
Piękne i pyszne jak świeża czekolada.
Wiele osób myśli, że co to nie oni,
A gdy przyjdzie co do czego, nie skąpią ironii.
Wybujają ego psuje człowieka,
Marudzi on i knuje i ciągle narzeka.
Każdy z nas pragnie, aż Bóg nie wie czego,
W końcu zostaje całkiem bez niczego.

Czemu prawie wszystko zmierza
w jednym kierunku?
Praca, pieniądze, od zakochania do pocałunku.
Ciągłe świat się zmienia, ludzie się zmieniają,
Lecz nie wiedzieć czemu, serca swe chowają.
Boją się pogardy? Boją się nieszczęścia?
Może po prostu boją się odejścia.
Każdy ma coś w sobie, to coś niezwykłego,
To, co czyni człeka tak unikalnego.
Nie zapomnijmy jednak o dobroci dla innych,
Którą serca nasza wypełnione być powinny.

Mind

Umysł dręczy chaos myśl myślą przebija
Nie mogąc znaleźć ujścia w bezkresnej studni
słów

Zbyt wiele skrywanych tajemnic pragnie
Odnaleźć się we wszechświecie
W którym gwiazd już nie ma
Są tylko słowa

Ubrane w konstelacje niczym najpiękniejsza
proza

Słowa ulotne jak echo którym dam ujście
By mógł je ujrzeć świat
Słowa pełne nadziei na lepsze jutro
Które nadejdzie wraz z niewyobrażalną pustką
Jak grom olśniewający szczyty gór

Nawracający chaos sprawia że natłok myśli
Pragnie się wydobyć spędzając sen z powiek
Insomiczny trans pozbawiający woli tworzenia
Czekając na chwilę wytchnienia daję myślom
Ulecieć potokiem słów które pędzą
Oszałałym tempem nie zważając na przeszkody

Pędzą by olśnić ludzkie serca
By dzięki ich piękności doznały oczyszczenia
Dając ulgę strapiionemu sercu
Oraz wytchnienie siedlisku myśli
Kotłujących się i walczących
Z ułożonym rozumem

Oskar Los I. 15

Nadzieja

Została nadzieja. Ponoć nigdy nie umiera.
W najgorszych chwilach, gdy morze smutku
wzbiera.
Nie wiemy tak dużo. Czasem wszystko ginie.
Czy tak jak i człowiek kiedyś uczucie przeminie?

Po co to wszystko? Z nudów? Dla zasady?
Byśmy rodząc się, dążyli do wzajemnej
zagłady?

Dlaczego nie umiem? Gdy chcę.
Dlaczego nie czuję? Gdy wiem.

Jakie znaczenie ma moje nikłe zdanie,
gdy w końcu przeminie.
Czy coś się stanie?
Należy wierzyć i nie przestawać,
szukać radości w tych zwykłych sprawach.

Czasami gwar, a czasem milczenie,
ma większe od całego świata znaczenie.
Czym jest wolność, a czym przeznaczenie?
Ja tego nie zmienię.

Ale są tacy, jest ten, kto to potrafi,
Mam taką nadzieję.
A nadzieja umiera ostatnia.
Razem ze mną krew swą przeleje.

To co cenne, nadejdzie

Daleko do celu, ale kiedy jest,
czasami wystarczy jeden mały gest,
by znaleźć to coś, czego szukasz.
W pewnym momencie przyjdzie miłość,
i wszystko co stałe, zamieni w takie,
jakiego się nie spodziewałeś.

I zawsze za dobro będzie chwalić,
a za zło karać.
Bo choć chcesz, nie dowiesz się wszystkiego.
Możesz się tylko starać.

Dorota Drożyńska I. 18

Ile razy ja

Kiedy wreszcie nadejdzie ten dzień
kiedy powiem: to tu chciałem stać
kiedy wreszcie nadejdzie ten dzień
i obmyję zaschłą w smutku twarz
czy to jeszcze zostaną ja sam?
pod skorupą deszczowego lata
i zaschniętą niebosięzną dumą
czy to jeszcze zostaną ja sam?
Kiedy spłynie ściekiem wola śmierci
kiedy ścieknie z powiek czarny tusz
czy to jeszcze zostaną ja sam?
gdy wybielą mi zaułki duszy
kiedy wbiją pięty w twardy grunt
czy to jeszcze zostaną ja sam?
ile postaci może mieć istota
i jak plastyczna jeszcze moja glina?
ile razy jeszcze mogę skakać
ginąc
odżywać?



fol. Robert Sawicki

Witryna... z antologii „Lektury szkolne – inaczej”

„Niech się stanie! Wszystkie moje siły nagnę do tego okropnego czynu. Idźmy i szydźmy z świata jasnym czołem, fałsz serca i fałsz lic muszą iść spolem”. Oto słowa, które wypowiada Makbet tuż po podjęciu decyzji o zamordowaniu króla. Jak wiemy, ten wspomniany „okropny czyn”, jak i kolejne, nieustępujące mu brutalnością, w końcu pozwoliły bohaterowi osiągnąć cel. Cel, którym była władza. Myślę, że na tym już etapie odbywa się rozdzielanie, czym w istocie może ona być.

Jednak prowadzi ono tylko do jeszcze większego zła, gdyż choćbyśmy nie wiem jak starali się temu przeciwzić, zło zawsze napędza zło. Takie postępowanie zatem służyć może jedynie spełnianiu żądy władzy, nie zaś staraniom, by w jakikolwiek sposób podległym jej ludziom żyło się lepiej, by poprawiać ich byt, budować *civitas terrana*.

Jak wszystko na świecie, władza może być wykorzystywana zarówno źle, jak i dobrze. Może być siedliskiem węży lub ostoją sprawiedliwości.

najlepszych chęci zanieśienia pierścienia do Góry Przeznaczenia, może nie sprostać zadaniu. Miał świadomość, że może ugiąć się pod mocą żądy i chcieć zatrzymać pierścień dla siebie. Dlatego też nie dopuszczał do siebie możliwości choć chwilowego posiadania pierścienia, pokornie oceniając samego siebie i nie chcąc wodzić się na pokuszenie.

To zadanie wypełnić mógł jedynie hobbit Frodo, który jako jedyny w pełni opierał się pokusie. Jednak i jego kosztowało to wiele cierpienia, musiał stoczyć sam ze sobą wiele wewnętrznych walk. Nie pozwolił, by władza – a właściwie jej karykatura – stała się celem. Pamiętał o tym, że trzeba najpierw zniszczyć żądzę, by mogło zwyciężyć dobro.

Władza – destrukcyjna namiętność czy możliwość czynienia dobra?

Dla Makbeta władza była celem samym w sobie, nie panowaniem w imię ideałów, lecz zwierzęcym poczuciem przywództwa. Już na tym więc etapie stosunek Makbeta do zagadnienia władzy był niewłaściwy. Traktował ją jako „wartość”, której może pożądać, a bez której, dzięki danemu sobie na to przyzwoleniu, nie może się obejść. Jakże inny byłby punkt odniesienia dla Makbeta, gdyby patrzył na nią jak na służbę swoim poddanym, branie odpowiedzialności za losy państwa! Wtedy zdobycie władzy byłoby jedynie czubkiem góry lodowej, z którą musiałby się zmierzyć, a nie zaspokojeniem nieokiełznanej żądy. Wówczas chęć zdobycia władzy byłaby hamowana świadomością idących za nią obowiązków. Dzięki temu działania Makbeta nie byłyby może bardziej moralne, lecz niewątpliwie bardziej racjonalne, a co za tym idzie – przewidywalne.

Kolejną płaszczyzną, na której rozstrzyga się to, czy uznamy władzę za chorobliwą namiętność czy możliwość czynienia dobra, są dopuszczane przez nas same sposoby osiągnięcia celu. Pomimo radykalnych środków stosowanych przez Makbeta jego władza nie utrzymała się długo, bo i czy kiedykolwiek była prawdziwym zwycięstwem? Niccolò Machiavelli z pewnością powiedziałby, że przyczyną ostatecznej przegranej Makbeta była nieumiejętność znalezienia złotego środka w postępowaniu moralnym i niemoralnym, w zależności od potencjalnych korzyści. Bohater nie wiedział, kiedy postąpić wspianałomyślnie, by ukryć swoje wcześniejsze lub przyszłe zbrodnie. Nie mogę się jednak zgodzić z tym poglądem na sytuację, gdyż moim zdaniem takie postępowanie czyni z ludzi niewolników swojego własnego posiadania. W ten sposób oddają się chorobliwej namiętności. Jeśli nawet nie skończy się ona oczywistą przegraną, jak w wypadku Makbeta, który nie dość, że stracił władzę, to jeszcze zapłacił za to życiem, to i tak skazuje na porażkę poprzez wyzerające trzewia wyrzuty sumienia.

Makbet i jego żona przegrali jednak dużo wcześniej. Nawet gdyby ostali się na tronie, to już nie oni byłiby rządzącymi. Staliby się jedynie niewolnikami żądy władzy, marionetkami swojego instynktu.

Cały problem sprowadza się do tego, czy dopuszczamy w swoich działaniach do głosu mniejsze zło w imię jakkolwiek pojmowanego większego dobra. Owszem, czasami takie postępowanie może być akceptowalne, może doprowadzić do wspomnianego większego dobra. Zazwyczaj

Wszystko, jak już wcześniej zauważyłam, zależy bowiem od naszych motywacji. Po pierwsze, czy władza jest dla człowieka celem samym w sobie czy środkiem do osiągnięcia celu, na przykład – pokoju. Po drugie, czy zamierzamy podczas wędrówki na szczyt postępować moralnie czy raczej zgodnie z zasadą „po trupach do celu”. Władza jest wartością, którą jednak w wypadku nieopanowania przez nas żądy jej posiadania staje się chorobą i przekleństwem.

Nie dotyczy to jednak tylko pojęcia władzy. Podobnie sprawy mają się z miłością. Najpiękniejsza ludzka wartość, pozwalająca ludziom działać irracjonalnie i przewyżczać swoje słabości, może być także – w wypadku nieposkromienia towarzyszącej jej żądy – przyczyną łamania wszelkich wyznawanych przez siebie zasad moralnych. Sądzę wobec tego, że władza powinna przede wszystkim być skierowana na czynienie dobra, a jeżeli tak nie jest, staje się jedynie jej karykaturą, wybrakowaną podróbką. Mimo że może wyglądać tak samo o wiele łatwiej ulega zniszczeniu.

Idealnie dwie strony medalu władzy ukazuje J.R.R. Tolkien w trylogii „Władca Pierścieni”. Tytułowy pierścień jest alegorią żądy, ciemnej strony władzy. Widać to szczególnie wyraźnie, gdy skonstruujemy władzę, jaką dawał pierścień, z władzą posiadaną przez Aragorna, gdy zostaje królem Gondoru. Władza płynąca z posiadania pierścienia wzbudzała w ludziach żądzę, zawsze wywołując u nich poczucie niespełnienia, ciągłego niepokoju, by zdobyć jak najwięcej. To jednak nie magiczne właściwości pierścienia sprawiły, że zmieniał on posiadających go ludzi w bezwzględne, nastawione na dominację istoty. Nie każdy bowiem równie łatwo poddawał się jego działaniu. Im większe było wewnętrzne przyzwolenie bohaterów na wpuszczanie do swojego serca tego pożądanego, im większa była chęć posiadania pierścienia, panowania nad nim, tym większa była także szansa na to, że w momencie gdy wreszcie dostanie się on w posiadanie danej osoby, zawładnie jego duszą i umysłem oraz przemieni w kreaturę.

W każdym z nas są naturalne pokłady chciwości, chęci ułatwienia sobie drogi na szczyt. Nie każdy jednak daje im dojść do głosu, przez co prawdziwie zwycięża.

Wystarczy przyjrzeć się Aragornowi, późniejszemu władcy Gondoru. Aragorn wiedział, że mimo

Powracając jednak do wspomnianego wcześniej Aragorna... Trzeba nam właśnie w nim upatrywać przykładu człowieka, który posiadając władzę, czyni dobro. Po odrzuceniu pożądanego i skierowaniu wszystkich swoich działań na jeden cel, którym była wygrana ze złem i zapewnienie pokoju mieszkańcom, Aragorn spełnił warunki predestynujące go do bycia władcą także nad swoją władzą. Postępowanie zgodne z zasadami moralnymi, odwaga, poświęcenie i czynienie dobra w imię większego dobra w końcu do niego go doprowadziły, zmieniając przy tym otaczający Aragorna świat na lepszy. Na taki, w którym ludzie nie będą żyć w strachu, a na króla wybiorą osobę, która już przed panowaniem swoim działaniem dążyła do poprawy ich bytu, kierowała się wyższym celem, a nie tylko podszeptami żądy. Jego panowanie przyniosło królestwu dobrobyt, pokój i sprawiedliwość.

Jak mawiają poeci i uczeni tej planety, chęć władzy i miłości rządzi światem. Nic więc dziwnego zatem, że jest ona tak frapującym zagadnieniem. Władza jako medal mający piękny awers, niczym niezanieczyszczony, oraz rewers będący jego nieudanym, spaczonym odbiciem. Tylko od ludzi zależy, którą stronę medalu będą pokazywać innym. Czy tę prawdziwą, czyli czynienia dobra, czy zniszczoną, która unicestwia zarówno jej posiadacza, jak i wszystko wokół.

Maria Jazdon I. 17

Marcin Puziak I. 16

Moje potrzeby*

A mnie do szczęścia potrzeba
kilką okruszków na stole rozsypanych z chleba
ziaren piasku syjących się z zamkniętej dłoni
drobin wiatru zabłąkanych we włosach na skroni
kropli deszczu rozszarżanych w powietrzu
wilgotnym
paru promieni słońca wśród liści na drzewie
ulotnych
trochę gwiazd rozsianych w mroku na nocnym
niebie
i od czasu do czasu uśmiechu
dla mnie – od Ciebie.

*Podwiatrowe sentymenty 1991 r.

W przestrzeni wyobraźni

Debiutancki tomik, którego fragmenty prezentujemy, zwiędza wieloletnie marzenia o jego wydaniu Małgorzaty Urbańskiej z domu Gryńiewicz – pasjonatki poezji. W odautorskim słowie do czytelników napisała: „Moja twórczość opiera się na obserwacji otaczającego świata – przyrody i ludzi, a także własnej introspekcji z otaczającą rzeczywistością. Ostatnio potencjał twórczy zaczął domagać się urzeczywistnienia, co zaowocowało tomikiem, ilustrowanym moimi obrazami. Tomik pt. »Na piątym piętrze wyobraźni« jest moim debiutem poetyckim. Wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania – z serca dziękuję”.

Tomik poezji Małgorzaty Urbańskiej przekazali naszej redakcji rodzice, którym go zadeedykowała. Absolwentka VI Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich (1997–1998) i ich kontynuacji – II Konwersatorium z poetyki reportażu prasowego i telewizyjnego (1998–1999) wpisała się w historię bydgoskiej „szkoły talentów dziennikarskich” i czasopisma POD WIATR. Małgosia często tę historię wspominała – my ją wspominamy dzisiaj.

Urodzona w Osieku nad Notecią, mieszkanka Puszczykowa, z wykształcenia magister farmacji. W 2013 r. laureatka II Nagrody w Konkursie Ortograficznym „Piła 500” pod patronatem Prezydenta Miasta Piły oraz zwyciężczyni VII Gminnego Konkursu Poetyckiego „Wiosna” w Łobżenicy.

Debiutancki tomik ukazał się w lutym br. Małgorzata Urbańska po wieloletnim zmaganiu z chorobą zmarła 30 marca br.

Małgosiu pozostajesz w naszej pamięci.

Mój Anioł Stróż

Grudniowym wieczorem przyszedł ktoś osobliwy,
Nawet – rzec by można – wątpliwej proveniencji.
Nie był schludnie ubrany ani też nobliwy.
W oczach miał jednak przebliski inteligencji.

„Pewnie spytasz, kim jestem, skąd się tutaj
wziąłem?”
– Zagadnął mnie jegomość w znoszonym
surducie.
„Przychodzę z nieba, jestem Twym Aniołem”.
W sercu mym zagościło zmieszane uczucie.

Choć zawsze myślałam, że powabny jest mój
Stróż,

Ten skrzydeł nie nosi, zgubił gdzieś aureolę.
Muszę zaakceptować, że jest inaczej – cóż!
Najważniejsze jest, że ma zmiany dobrą wolę.

W Boże Narodzenie odwiedził mnie ponownie.
Tym razem jednak w pełnym, anielskim
rynsztunku.
Z wrażenia i zachwytu zamarłam dosłownie,
Nabierając do niego wielkiego szacunku.

Przerywając po chwili niezręczne milczenie,
Zapewnił o swym stałym wsparciu i pomocy:
„Bez względu na wygląd i noszone odzienie
Czuwam nad Tobą zawsze: rano, we dnie, w nocy”.



rys. Małgorzata Urbańska

Na piątym piętrze wyobraźni

Na piątym piętrze wyobraźni,
tam, gdzie dzień i noc się spotyka,
na granicy ego i jaźni
różnorodnych uczuć dotykam.

Tej pełnej wolności przestrzeni
nie ogranicza miejsce ni czas.
Za jej nastrojem są stęsknieni
ci, którzy byli tu chociaż raz.

Tutaj też nabieram dystansu,
odrywam się od codzienności.
Godzina ma długość kwadransu,
wszystko jest inne z odległości.

Tym, którzy chcą ten wymiar poznać,
mieć o nim rozeznanie szersze,
spróbuję swe natchnienie oddać.
– Dedykuję Wam moje wiersze.

Do przyjaciela

Choć me ciało ma blizn wiele,
To i w sercu ich niemało.
Lecz wciąż dźwigam bagaż życia,
Niosąc wszystko, co się stało.

Czy to mój wrodzony upór,
Czy popadam w czczą rutynę,
Zatrzymując w jakiś sposób
Opadającą kurtynę?

Choć na niebie słońce świeci,
Jest na świecie ludzi wielu,
Którym smutek zajrzał w okno
– to dla Ciebie, przyjacielu...

Ach, wiosno! (Wiosna-malarka)

Ach, wiosno! Gdybyś postać ludzką przybrała,
Na pewno byś pięknie malować umiała.
Najbliższa byłaby Ci szkoła Moneta
– Rozmyta, iskrząca pastelii paleta.

Kontrastowe barwy, jaskrawe odcienie,
Nowe połączenia: żółcienie, zielenie.
A wszystko soczyste i idąc parkiem
Chciałoby się krzyknąć: „Evviva l'arte!”

Rozlewasz swą sztukę szczerze – wszystkim,
wszędzie.
Bilet wstępu potrzebny nam tu nie będzie.
Galeria cudna każdego zauroczy,
Byleby tylko otworzył na nią oczy!

Fascynujesz wdziękiem, uwodzisz kolorem,
Doborem tła i oryginalnym wzorem.
Poprowadź mój pędzel po szorstkiej fakturze,
Pozwól dać wyraz Twojej zwiewnej naturze.
Nauucz lekkość oddać, mgliste światłocienie,
Zostań na obrazie jako me marzenie.

Do Ciebie

Mówisz, że jestem Twym światłem
I ku mnie myśli Twe płyną.
Czasami jestem oazą,
A czasami nagą pustynią.

Zmienność to siła kobiety,
Z poczwarki motyla stwarza
I każdą Twoją godzinę
W feerię zmysłów przeobraża.

Piękno, by mogło zaistnieć,
Potrzebuje zrozumienia.
Objęcia silnych ramion
I czulego spojrzenia.

Gdy patrzę w Twoje oczy
Pochmurnej niebieskości,
To wtedy jestem pewna
Bezwarunkowej miłości.



rys. Małgorzata Urbańska

Myśli ostatnio jest tysiąc. Wakacje trwały cztery miesiące, można było poznać siebie, znaleźć miłość życia, zobaczyć piękne miejsca, spróbować soku z granatu i snuć marzenia przy księżycu. Przyszli wrzesień, lekka szarość i konieczny głos Cohena w popołudnia pełne chaosu i ekscytacji.

Pożegnałam liceum, czas przywitać studia. Zdobyć zawód, pracę, pieniądze i to wszystko powinien robić, tak zwany, przykładowy obywatel. I właśnie tu tysiąc myśli, nieskładnych jak jazz. Skoro społeczeństwo wyznacza nam wręcz wzór perfekcyjnego Polaka, skoro my sami chcemy postępować prawidłowo, być kulturalnymi, kochać rodzinę, przestrzegać *savoir vivre*'u, kupować żarówki energetyczne, to co jest cały czas nie tak? Dlaczego jesteśmy pełni nietolerancji, strachu przed innością, chorobliwej paniki, kiedy ktoś zbacza z drogi oznakowanej jako prawidłowość? Dlaczego każdy coś powinien? Dlaczego coś jest dobre lub złe i tylko te dwie odpowiedzi są możliwe?

Zamiast pogrążyć się w znakach zapytania i porywać na moralizatorskie poszukiwanie odpowiedzi, pomyślałam o ludziach, którzy próbują inaczej.

Jest takie miejsce w Toruniu. Dokładnie, bar. Dlaczego bar jest przykładem czegoś, co ma sens? Co robi się w barze? Przecież to tylko miejsce rozrywki, odpoczynku po szarym dniu. To nie jest zabytkowy gmach teatru, gdzie pędzimy, by zbliżyć się do sztuki, ani szpital wypełniony osobami pragnącymi ratować ludzkie życie. Bar to przecież tylko gastronomia, żadnej filozofii i sztuki w takich miejscach. Tak myślicie? W takim razie czas odkryć, że istnieją wyjątki.

Jest takie miejsce w Toruniu. Nazywa się „Zezowate szczęście”, dla przyjaciół – „Zez”. Miejsce bez szyldu, żadnych reklam w centrum miasta i ludzi wykrzykujących: „Takie wino tylko w »Zezie«”. Nic, reklamy tu nie ma. PR-em „Zeza” są ludzie, którzy trafili tu przypadkiem, ale jakaś niesamowita siła przyciąga ich do powrotu.

Mój pierwszy przypadkowy raz – wtedy byłam za młoda na bar, ale wystarczająco podekscytowana, żeby jednak odważyć się tam pójść. Skrzyjące schody już na wstępie zapowiedziały miejsce niezwykle. „Zez” wypełniał się jazzem, zapachem tytoniu i kadzidełek. Ściany pomalowane w ciepłych, ale jednocześnie ciężkich barwach. Zieleń, pomarańcz, ciemne stoly i ławy. Przy barze kobieta o srebrzystych włosach uśmiechnęła się szeroko i podała nam cierpkie czerwone wino. Wokół siedzieli ludzie. Koleżanki we wzorzystych bluzkach. Para artystów. Dyskutujący przy barze aktorzy. Wrzało od ludzi. Od ich witalności, artyzmu,

rozleniwienia w ten piątek wieczór. Byłam zachwycona. Zaczęłam wracać. Wglębiać się w ten artystyczny świat i zaczynać rozumieć, że to coś więcej niż zwykła knajpka, gdzie można po prostu usiąść wieczorem.

Pani Iwona, właścicielka, założyła „Zeza” piętnaście lat temu. Jak wspo-

fakcję, radość. Ale czy trzeba robić coś „potrzebnego”? „Zez”, pani Iwona i moi przyjaciele siedzący w kącie sali pomogą mi bardziej niż dobry dentysta. Ludzie, którzy wkładają serce w swoją pracę, cokolwiek robią, zawsze będą wyjątkowi, a przez to potrzebni. Myślę o tym tak często,

więcej niż w szkole. Tu płakaliśmy i śmialiśmy się. Klóciliśmy, by znowu się pogodzić. Ściany znają nasze sekrety, a powiew naszych myśli zostanie tutaj, kiedy będziemy już w drodze z pustką w głowie i powoli kielkującą tęsknotą.

Szukając kolejnego schronienia czyli toruńskie sentymenty

mina: „Zez” powstał na wzór innego miejsca, które w tamtych czasach zniknęło z artystycznej mapy Torunia. Właśnie, bo nasza toruńska „artystyczna” mapa lekko podupała. Mnóstwo tu klubów, barów, ale gdzie można spotkać prawdziwych artystów? Właśnie w „Zezie”. Pani Iwona stwarza klimat, daje duszę tej przestrzeni. I tak piętnaście lat temu zaczęli przychodzić znajomi, potem znajomi znajomych. A potem kolejne pokolenia, które z ust do ust przekazywały sobie wieść o miejscu, gdzie można poczuć się kimś innym. Gdzie można wskoczyć w inną czasoprzestrzeń. W zamyśleniu opowiadać o francuskiej poezji. Marzyć i płakać przy dźwiękach Edith Piaf.

Zanim załapałam konwencję „Zeza”, sama weszłam w ten świat. Tu przychodziłam, kiedy chciałam poczytać książkę przy dobrej muzyce. Tu poznawało się ludzi na chwilę lub na zawsze. Przychodziliśmy z przyjaciółmi co weekend. Atmosfera miejsca prowokowała nas do dyskusji, kłótni, kreowania świata. Bawiliśmy się trochę w krytyków, czasem w dorosłych, a czasami pozostawaliśmy dziećmi i z uporem maniaka snuliśmy wizje naszej przyszłości. Poza tym „Zez” uczył nas otwartości, rozmowy z człowiekiem. „Zez” pokazał mi, ile osobowości istnieje, ile można się dowiedzieć. Czegoś więcej niż daty, niż wzory, definicje i zasady. „Zez” zawiera w sobie opowiadki, anegdoty, życiowe doświadczenie, żywą historię. Wystarczy, że zbiegniesz po schodach „Zeza” i odkrywasz nowy świat. Uciekasz w przestrzeń, gdzie ludzie chcą rozmawiać, śmiać się, chcą cię wysłuchać, zadają pytania, poruszają swoim wyglądem, głosem, osobowością. W „Zezie” w każdy piątek toczyło się życie na najwyższym poziomie.

I tu pojawia się moje zdziwienie nad ludźmi, którzy uważają, że zdobyć zawodu, najlepiej potrzebnego (lekarz! prawnik!), jest tak ważne. Oczywiście, odnaleźć swoją pasję, osiągnąć sukces – to sprawia satys-

ponieważ dla mojego etapu życia to bardzo aktualny temat. Idę na studia, wyprowadzam się, żegnaj się.

Będąc w „Zezie” kilka dni temu wraz z przyjaciółmi, zrozumiałam, że to jeden z ostatnich wieczorów, kiedy przed wyjazdem jesteśmy tu i teraz w takim gronie. Siedzieliśmy przy barze, rozmawialiśmy z panią Iwonką, na zmianę opowiadając sobie historie. I nagle zrozumiałam, że żegnaj się z domem. Że dla żadnego z nas nie jest to zwykłe miejsce. Tu uczyliśmy się czasem

Więc poczuwam się w obowiązku, żeby powiedzieć: wpadajcie do „Zeza”. Słuchajcie wszystkich tych dziwaków, poturbowanych przez los artystów bez stałej pensji, lecz z duszą pełną pragnień. I róbmy też tak poza barem: szukajmy historii, ludzi, wrażeń, które są niezwykle, piękne, banalne, smutne, jakiegokolwiek, ale wszystkie wypływają prosto z serca. Ja z dużą pełną wątpliwości za chwilę wyjeżdżam i żegnaj każde małe schronienie, które miałam tutaj obok. Jadę szukać nowych domów dalej, mając nadzieję, że wpadnę na ludzi, którzy czują i walczą podobnie. Jadę, a Wy, drodzy czytelnicy, wspierajcie niekomercyjne zawody, wpadajcie na lampkę wina do artystycznej knajpki, opowiadajcie historie i z zachłannością słuchajcie innych ludzi. Szukajcie swoich przystani i wspierajcie je swoją obecnością i miłością.

Bądźmy głodni, nieoceniający, wsłuchani i otwarci. Tak przeżyjemy, z barwą i hałasem.

Julia Smoleń I. 19



Kopernik w Toruniu.

fol. Robert Sawicki



Przygoda wypełniona pasją

20 czerwca 2015 roku zegar czasu zatrzymał się na kolejnej dacie historii „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich”. W auli I Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. C.K. Norwida w Bydgoszczy w pożegnalnym kręgu przyjaźni absolwenci XXIII edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich uroczystie zwieńczyli dziennikarską przygodę. Przygodę wypełnioną pasją poznawczą, ciekawością, entuzjazmem, solidarnością i przyjaźnią. Jak się dla wielu okazało – fascynującą propozycją na przeżycie nastoletniej młodości.

Pierwszą edycję Warsztatów zainaugurowano w 1992 roku. Od tamtego dnia minęły dwadzieścia trzy lata. Opisać je – znaczyłoby zdać relację z tysiąca wydarzeń, epizodów i chwil. A tego przecież uczynić fizycznie nie sposób. I nie da się wszystkiego zapamiętać. Jedne przeżycia pozostają w naszej świadomości, by kiedyś wydać owoc marzenia. Inne giną bezpowrotnie w rzece czasu. „**Życia nie można opisać, można je tylko przeżyć**” – zauważył kiedyś Oskar Wilde. Bydgoskie Warsztaty Dziennikarskie pielęgnują jeszcze inną konstatację – **wypełnij zawód dziennikarski w taki sposób, abyś w przyszłości mógł bez wstydu spojrzeć w lustro na swoją twarz.**

Co dalej? Jaki skutek w przyszłości przyniesie młodzieńcze przeżywanie sztuki uczenia się opisywania faktów, chwil i zdarzeń? Czy dzięki wielu godzinom zaspokajania ciekawości i dyskusji absolwentom kolejnej edycji uda się zrozumieć sens pożytecznego bycia?

Na żadnym zegarze nie znajdziemy wskazówek na życie. Nikt więc na te pytania teraz nie odpowie. Ani nie zdefiniuje odpowiedzi w żadnej naukowej formule. Ani nie opisze.

Pozostanie ona intymną sferą przeżywania każdego z kilkudziesięciu absolwentów XXIII edycji „przygody z mediami”. Być może ujawni się dopiero wtedy, gdy w przyszłości dewizą skutecznego działania stanie się rada wykładowcy: „**Poznaj swoją wartość i zacznij ją doceniać**”. Albo słowa Alberta Einsteina: „**Nie staraj się być człowiekiem sukcesu, lecz człowiekiem wartościowym**”.

O dziennikarskim powołaniu i obowiązku służby społeczeństwu mówił Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Zbigniew Ostrowski – honorowy gość uroczystości. Przedtem jako Wicewojewoda Kujawsko-Pomorski, teraz Wicemarszałek – z życzliwą sympatią odnoszący się do misji Warsztatów.

Mówiąc o wyzwaniu, jakie stawia dziennikarstwu skomplikowana współczesna rzeczywistość, podkreślił m.in. wagę rzetelności, prawdy i uczciwości w relacjonowaniu zdarzeń i faktów oraz konieczności pochylenia się nad problemami prostego człowieka. Takiego właśnie dziennikarstwa – zaakcentował Wicemarszałek Zbigniew Ostrowski – uczą bydgoskie Warsztaty Dziennikarskie.



Wicemarszałek Zbigniew Ostrowski wręcza nagrodę Barbarze Tańskiej – laureatce V Konkursu Radiowego, obok Mirosława Twaróg.



Cezary Fanslau – nauczyciel i artysta.

Dla uświetnienia uroczystości wystąpili dwaj artyści różnych pokoleń: Cezary Fanslau – nauczyciel fizyki, wyrażający swoją osobowość w różnych dziedzinach aktywności intelektualnej i artystycznej. Autor m.in. programu nauczania fizyki dla szkoły podstawowej oraz „Fizyki Bajkowej”, stanowiącej wprowadzenie do fizyki dla dzieci. Pasjonat lingwistyki władający ośmioma językami. A w chwilach wolnych pianista orkiestr cyrkowych (w cyrku fińskim, amerykańskim, rosyjskim i włosko-niemieckim). Nauczyciel i artysta Cezary Fanslau wykonał dla potencjalnych artystów słowa, mikrofonu i kamery garść złotych światowych przebojów. Z kolei siedemnastoletni Błażej Karczmarczyk, uczeń VI Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy, a zarazem absolwent XXIII edycji Warsztatów, wyrastający na barda swojego pokolenia, uraczył widownię zgromadzoną w auli „jedynki” urzekając pięknym głosem, nawiązując m.in. do repertuaru Marka Grechuty. Obaj artyści różnych pokoleń wpisali się wdzięcznie w pamięć słuchaczy i nastrój panujący na sali. Nastrój radości z ukończenia Warsztatów, z dyplomu ich absolwenta cenionego w środowiskach szkolnych i akademickich. I nostalgii za czymś wyjątkowym, za bezpowrotnie minionym, wcale niełatwym, ale głęboko przyjaznym.

* * *

Ilustracją kreatywności pasjonatów sztuki dziennikarskiej stały się cztery konkursy dla uczestników XXIII edycji.

Pod honorowym patronatem Wicemarszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Zbigniewa Ostrowskiego ogłoszony został V Konkurs Radiowy, zorganizowany wspólnie przez Polskie Radio Pomorza i Kujaw oraz Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Jego hasło brzmiało „**Chciałabym/chciałbym to usłyszeć**”. I nagrodę otrzymała Barbara Tańska z Bydgoszczy za pracę pt. „**Nigdy nie ustaje**”. Jury przyznało wyróżnienie

Kindze Kwiatkowskiej z Gąsawy za utwór pt. „**Moja Przyjaciółka ze Żnina**” oraz Krzysztofowi Polasikowi z Bydgoszczy za słuchowisko pt. „**Ballada o polskim trenerze**”. Nagrody wręczył laureatom Wicemarszałek Zbigniew Ostrowski oraz przedstawiciele współorganizatorów Konkursu – red. red. Marek Rzepa i Mirosław Twaróg.

Pozostałym rywalizacjom dziennikarskim patronowało Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego.

W konkursie „**SZYBKI REPORTER**” laury zdobyli: Natalie Lussa ze Złejwsi Małej i Julia Ryglewska z Bydgoszczy.

Rywalizację o najlepszy „**KOMENTARZ NA PIERWSZĄ STRONĘ**” wygrali: Gracjan Gołata i Krzysztof Polasik z Bydgoszczy, Adam Marczyk z Piły oraz Paulina Rutyna z Toporzyska k. Złejwsi Wielkiej.

W konkursie „**CHCIAŁBYM TO ZOBACZYĆ**” na najlepszy konспект



Błażej Karczmarczyk.

reportażu telewizyjnego zwycięzcami ogłoszono: Karolinę Grelę z Piły, Marcelę Romańską z Bydgoszczy, Magdalenę Wasielewską z Osielska i Klaudię Wróblewską z Osieka n. Notecią.

Dyplomy laureatom wręczyli red. red. Ryszard Murawski i Zdzisław Pająk.

Podczas XXIII Warsztatów w roli przewodników po mediach na zaproszenie Mirosława Twaroga wystąpili bydgoscy dziennikarze, realizatorzy radiowi i telewizyjni: Ewa Dąbrowska, Ryszard Murawski, Zdzisław Pająk, Rafał Przybyszewski, Bogumił Radajewski, Karolina Ratajczak, Marek Rzepa, Ireneusza Sanger i Mirosław Twaróg.

Program edukacyjny Warsztatów tradycyjnie wspomagali: Rozgłośnia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, Regionalny Ośrodek Telewizji Polskiej oraz czasopismo Pod Wiatr. pl

Redakcja

fot. Robert Sawicki

* * *

Dyplomy ukończenia XXIII Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich otrzymali:

Balicka Aleksandra, Banaś Aleksandra, Buzdygan Julia, Chojnacka Emilia, Cieśla Patrycja, Deja Mirosław, Dolech Krzysztof, Drążkowska Karolina, Drozdowska Olga, Fijolek Dominika, Gładych Marta, Gołata Gracjan, Grela Karolina, Grochowalski Jan, Grzędziela Tobiasz, Ignaciuk Weronika, Kamińska Marta, Karczmarczyk Błażej, Kasprzak Sandra, Kędzia Zuzanna, Kierys Jędrzej, Kipczak Aleksandra, Kłosińska Karolina, Kochańska Michalina, Konarska Anna, Kownacka Oliwia, Kurczewska Laura, Kwiatkowska Kinga, Lussa Natalie, Łącka Julia, Łobodzińska Marta, Łosoś Marta, Marczyk Adam, Michalska Julia, Murach Patrycja, Naworska Natalia, Owieśna Dominika, Piątkowska Weronika, Pikulik Malina, Polasik Krzysztof, Porazyński Adam, Pryka Anna, Rabczewska Magdalena, Rogozinska Maja, Romańska Marcela, Rusinek Paloma, Rutkowski Szymon, Rutyna Paulina, Ryglewska Julia, Sobel Anna, Szulc Jagoda, Szymkowiak Bartosz, Świerczyńska Weronika, Tańska Barbara, Urbański Sebastian, Wasielewska Magda, Wasielewska Magdalena, Wierbiańska-Kaźmierczak Paulina, Wróblewska Klaudia, Zduńczyk Damian, Zientara Olga.



To były piękne dni...



Fragment Kanału Bydgoskiego

fol. Robert Sawicki

Z „szarych” uczniów staliśmy się „naukowcami”

Rozpoczynając naukę w wymarzonej liceum, zastanawialiśmy się, czy odnajdziemy w jego starych murach interesujących ludzi, autorytety i pasję działania. Ludzie okazali się ciekawi, poziom nauki satysfakcjonujący, a swoją pasję realizowaliśmy wraz z podjęciem działalności w Programie GLOBE. Pozwoliło to zarówno na pogłębienie wiedzy, jak i ciekawe, nieszablonowe spędzenie czasu. Ponadto czuliśmy się ważne, podążając w białych fartuchach na teren badań.

Międzynarodowy Program Edukacji Ekologicznej GLOBE (The Global Learning and Observation to Benefit the Environment) zainicjowany został w 1995 roku przez wiceprezydenta USA Ala Gore'a. Polska przyłączyła się do niego już dwa lata później. Nadzorowany przez naukowców amerykańskich z NASA skupia uczniów z ponad stu krajów świata.

Program jest rozległy, pożyteczny i atrakcyjny. Pozwala m.in. pogłębiać wiedzę i umiejętności w zakresie nauk przyrodniczych. Inspiruje instynkt badawczy wśród młodzieży szkolnej, pozwala na samorealizację w dziedzinie, która pilnie potrzebuje kreatorów przyjaznej symbiozy człowieka z przyrodą. Program umożliwia poznawanie zagadnień związanych ze środowiskiem. Jego zadaniem jest nauka umiejętności badawczych młodzieży w zakresie przedmiotów przyrodniczych.

Wyniki prowadzonych badań przekazywane są do bazy NASA w Waszyngtonie. Udostępniane przez wszystkich uczestników na stronie www.globe.gov pozwalają m.in. diagnozować i prognozować zmiany zachodzące w środowisku naturalnym. Umożliwiają zarządzanie zasobami naturalnymi na całym świecie.

Nasza szkoła – III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza i Gimnazjum nr 47 w Bydgoszczy – uczestniczy w GLOBE od początku polskiej w nim obecności, czyli już osiemnaście lat. Jako prawdziwi weterani w dziedzinie hydrologii

i meteorologii możemy pochwalić się cennymi osiągnięciami: tytułem Mistrza Badań Hydrologicznych oraz nominacją do prestiżowej nagrody Allianz 2000.

W ubiegłym roku mieliśmy okazję stać się członkami szkolnej grupy „globowskiej”. Na łamach POD WIATR pragniemy opowiedzieć o naszej pracy. Opisać całoroczne badania, wyrastającą z nich uczniowską satysfakcję, dać wyraz radości ogarniającej nas po każdej „wycieczce” w stronę kanału i wchłanianiu jego przyrodniczej aury.

Naszym źródłem analiz jest bowiem Kanał Bydgoski.

Oddalony o kilkadziesiąt metrów od budynku szkoły powstał w latach 1773–1774, co czyni go najstar-

szym wodnym kanałem śródlądowym na terenie Polski. W dwudziestolecie międzywojennym uznany za najsprawniejszą i jednocześnie najpiękniejszą drogę wodną w II Rzeczypospolitej, w 2005 roku w całości wpisany do rejestru zabytków.

Wodny. Można uznać, że bydgoska droga wodna pełni wiele funkcji gospodarczych i turystycznych. Jest to także miejsce romantycznych spacerów lub wypadów na małe węgry, jednak nie można zapomnieć, że dla nas, młodzieży jest to przede wszystkim teren badań. Raz w tygodniu, zawsze o tej samej godzinie, spotykaliśmy się w minionym roku szkolnym w pracowni chemicznej i za pomocą specjalistycznego sprzętu analizowaliśmy właściwości wody świeżo pobranej z Kanału. Stworzyliśmy małą grupkę uczniowskich pasjonatów, zafascynowanych otaczającym nas światem natury. Na spotkania przychodziliśmy z własnej woli i bardzo rzetelnie przystępowaliśmy do przydzielonych nam zadań. Pod troskliwym okiem opiekunki, pani mgr Iwony Ciarki – nauczycielki chemii, każdy z uczestników programu badał wskaźnik, za który był odpowiedzialny. Największą uwagę skupialiśmy na odczynie pH, zasadowości, poziomie substancji biogenych oraz rozpuszczonego



1

W parku nad Starym Kanałem Bydgoskim rośnie 26 drzew – pomników przyrody. Są to okazy około 100–160-letnie, których pierśnice przekraczają 400 cm.

Przebudowa Kanału odbywała się w latach 1910–1915 i wtedy zmieniono jego bieg. Obecnie część nazwana Starym Kanałem Bydgoskim jest wyłączona z ruchu, a służy znajdujące się na tym odcinku pełnią funkcję jazów i zabytków techniki. Nowy Kanał Bydgoski jest natomiast trasą użytkowaną przez Bydgoski Tramwaj

tlenu. Pod względem fizycznym wyróżnialiśmy temperaturę, przewodnictwo, zapach, mętność, przezroczystość i barwę wody.

Kanał Bydgoski do 2008 roku posiadał najgorszą, bo V, klasę czystości. Było to spowodowane wysokim zasoleniem i postępującymi procesami eutrofizacyjnymi oraz spływaniem wody ze Strugi Młyńskiej, która była kanałem odbierającym oczyszczone ścieki z pobliskich Białych Błot i Bydgoskich Zakładów Elektromechanicznych „Belma”. Od siedmiu lat zanieczyszczenia kierowane są kolektorem ściekowym do oczyszczalni w Bydgoszczy, co poprawiło jakość wody. W latach 2006–2013, w ramach projektu „Bydgoski system wodny i kanalizacyjny II”, poddano bagrowaniu, czyli usunięciu osadów dennych, 5-kilometrowy odcinek Kanału Bydgoskiego i 12-kilometrowy odcinek Brdy, co przyczyniło się do pogłębienia tych odcinków i przywrócenia ich do stanu użyteczności, a także zmniejszenia zamulenia.

Przez lata tradycją naszego liceum było, że świeżo upieczeni



2



maturzyści skakali do tej zanieczyszczonej wody w garniturach. Obecnie, pomimo poprawy jakości wody, nikt nie czci egzaminu dojrzałości w ten nietypowy sposób. A szkoda, bo ten wyjątkowy zwyczaj nie tylko łączył nas z kanałem, który kolejne roczniki uczniowskie podziwiała przez lata nauki, ale również wyróżniał naszą elitarną placówkę na tle miasta.

Z wyników naszych badań w okresie osiemnastu lat możemy wysnuć kilka wniosków. Zasadowość, czyli pH, wody pobieranej z Kanału niezmiennie utrzymuje się na poziomie około 7,5. Jest to wynik charakterystyczny dla większości cieków oraz jezior. Pozwala to na przeżycie różnym organizmom. Na podstawie długoletnich badań prowadzonych przez kolejne szkolne zespoły badawcze wysuwamy stwierdzenie, że zasadowość wody maleje wraz ze spadkiem temperatury.

Pojawia się pytanie: co z tego wynika? Otóż dzięki temu czynniki możemy sprawdzić odporność wody na obniżanie się pH, wywołanego dostającymi się do niej kwasami, np. z padającego deszczu bądź śniegu. Zatem oczywiste jest, że w związku ze zmianą pory roku pojawiają się częstsze opady, co za

tym idzie – więcej kwasu dostaje się do zbiornika i poziom zasadowości spada momentami poniżej 100mg/l. Prowadzi to do niebezpieczeństwa dla ryb, gadów i zooplanktonu.

Kolejnym elementem badanym przez naszą grupę jest zawartość rozpuszczonego tlenu. W tym wypadku nasze wyniki także są zadowalające, ponieważ ilość O_2 nigdy nie spada poniżej 3mg/l, co nie skutkuje zagrożeniem dla stworzeń zamieszkujących nasz kanał. Potwierdzeniem tych badań jest liczba wędkarzy przybywających nad brzeg tego malowniczego miejsca.

Najciekawszym czynnikiem, jaki badaliśmy, była zawartość azotanów (NO_3^-) i azotynów (NO_2^-) w wodzie. Na podstawie tych wyników potrafimy określić, czy woda z Kanału Bydgoskiego jest czysta oraz zdatna do picia. Powołując się na wyniki również z dawnych lat, dostrzegamy znaczną poprawę stanu jakości wód. Wysoki poziom azotu obserwowany do 2006 roku miał negatywny wpływ na jakość wody, ponieważ prowadził do wzmożonego wzrostu alg i innych roślin. Ów proces eutrofizacji doprowadzał do zmiany zapachu i koloru wody oraz kategorycznie wykluczał jej spożywanie. Obecne wyniki świadczą o czystości

wody, ponieważ poziom zawartości azotanów i azotynów zdecydowanie spadł do 1 mg/l. Niestety, na pytanie, czy woda z Kanału Bydgoskiego jest zdatna do picia, z przykrością odpowiadamy: nie.

Kanał Bydgoski jest wyjątkowym i szczególnym miejscem nie tylko dla nas, „globowiczów”, ale także mieszkańców naszego miasta i internautów. Świadczy o tym zaszczytne drugie miejsce w plebiscycie Rzeka Roku 2015. Kanał Bydgoski urzeka swoim pięknem o każdej porze roku, ma do zaoferowania wiele form spędzania wolnego czasu. Jest wspaniałą wizytówką Bydgoszczy. Dbanie o jego wygląd i czystość powinno być priorytetem dla każdego mieszkańca tego miasta, który chce przyjemnie spędzać czas na łonie natury.

Marzeniem bydgoszczan jest przywrócenie Kanałowi jego wyglądu z czasów przedwojennych, kiedy na jego brzegach funkcjonowały kawiarnie i restauracje, parkiety taneczne, a nawet wypożyczalnie łódek. Było to ulubione miejsce wypoczynku.

Zaszczytem było dla nas dołączenie do grupy „globowiczów” i kontynuowanie tak ważnej pracy dla miasta i świata. Od zawsze nurtowało nas pytanie, czy Kanał, który czaruje niejednego spacerowicza, jest tak samo interesujący pod względem jakości wody, dlatego bez wahania przyjęliśmy propozycję dołączenia do grupy badaczy interesujących się ekologią. Poprzez samokształcenie uzyskaliśmy odpowiedź na to pytanie, przynoszącą większą satysfakcję niż wyszukanie informacji w Internecie. Dzięki programowi The GLOBE ze zwyczajnych, „szarych” uczniów staliśmy się „naukowcami”. Mogliśmy realizować pasję, jednocześnie czyniąc coś pożytecznego.

Cieszymy się, że uczestnicząc w międzynarodowym programie zachęcającym młode pokolenie do zainteresowania się ekologią. Inspiruje on prowadzenie badań, doświadczeń i działań mających na celu ochronę środowiska naturalnego. Pomaga przygotować młode pokolenie do odpowiedzialności za przyszłość przy-

rody. W tym kontekście monitorowanie stanu rzek i zbiorników wodnych jest bardzo ważne, ponieważ nawet niewielkie wahania odbiegające od normy mogą zaszkodzić co wrażliwszym organizmom, niszcząc całe ekosystemy.

Dostaliśmy Ziemię w posiadanie, a to znaczy, że powinniśmy o nią dbać, bo dobro Ziemi to dobro nas samych.

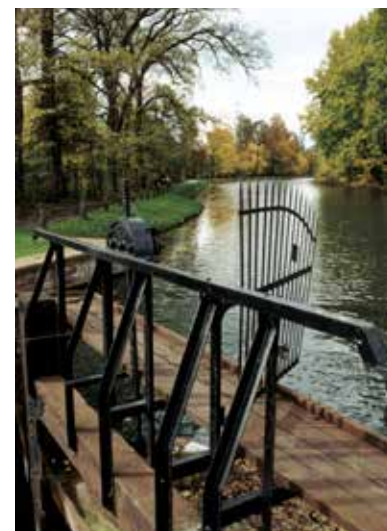
tekst: Weronika Schilling I. 18
i Natalia Szulc I. 18
opiekun: Iwona Ciarka

Na zdjęciach 1–3 uczniowie III klasy liceum o profilu biologiczno-chemicznym, tworzący zespół badawczy: Miłosz Górski, Piotr Hasiak, Michał Kaczmarek, Weronika Schilling, Natalia Szulc i Arkadiusz Wachowski.

Na zdjęciu 3 pierwsza z prawej Iwona Ciarka – nauczyciel chemii
fot. Berenika Baumgart

Od redakcji

W listopadzie 2006 r. pod auspicjami Muzeum Kanału Bydgoskiego zorganizowany został młodzieżowy plener malarski „Moje impresje przy IV śluźce” pod kierunkiem artysty plastyka Waldemara Zyśka. Na zdjęciach prezentujemy prace bydgoskich gimnazjalistów najwyżej ocenione przez jury.



Śluza na Kanale fot. Robert Sawicki



mal. Agnieszka Kruger.



mal. Daria Rospłochowska i Daria Ensminger.

My z XXI wieku

Poczuj rytm życia

Znów ten sam obraz. Wokół mnie zmęczeni, strapieni ludzie, odarci z uśmiechów, wstchnień, radości. Codziennie ich spotykam. Codziennie mijam ich na szkolnych korytarzach. Patrzę w ich niebieskie, zielone, brązowe, czarne oczy, ale wszystkie są takie same. Pozbawione radości istnienia. Takie puste, niewyrażające żadnych odczuć. Wtedy zaczynam rozmyślać, dlaczego młodzi ludzie nie potrafią cieszyć się z życia? Dlaczego ich codzienność bardziej przypomina szarą plamę, a nie kolorową mozaikę?

Myślę, że do takiego stanu sami się doprowadzają. Nakładają na siebie coraz więcej obowiązków. Pogłębiają swoją wiedzę i kwalifikacje. Uważają, że przez to ich życie będzie lepsze, pełniejsze, a tymczasem doprowadzają się do stanu ciągłego pesymizmu.

Wiele razy słyszałam z ust rówieśników, że wolą teraz się przemęczyć, zdobyć doświadczenie, nauczyć się języków i w przyszłości mieć dobrą pracę,

gwarantującą im wysokie zarobki, niż korzystać z życia i ugniać się po imprezach. Tylko skąd możecie wiedzieć, ile potrwa jeszcze wasze ziemskie życie i czy zdążycie wykonać wasz plan? To bez sensu zakładać coś na przyszłość, zamiast cieszyć się chwilą. Każdy dzień niesie ze sobą niesamowite przeżycia. Jak można pozbawiać się tych wrażeń...?

Ja cieszę się z każdej chwili, dla wielu z was nic nieznaczącej. Cieszę się z promyków słońca w mroźny dzień, z miłego komplementu, który usłyszę, ze spotkania z przyjaciółmi, i jeszcze z wielu rzeczy, które nie sposób tu wymenić. Respektuję też złe momenty, bo przez nie potrafię docenić wspaniałe chwile, podczas których człowiek wstrzymuje oddech.

Dajcie się ponieść choć raz chwili i poczujcie rytm płynącego życia. Może właśnie wtedy odkryjecie zupełnie nowego siebie. Chwytajcie dzień, zanim wam ucieknie.

Monika Kowalska I. 17



Bydgoszcz: koncert nad Brdą, w tle Opera Nova.

fol. Robert Sawicki

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Jesienny spacer.

fol. Krzysztof Maciejewski (archiwum)

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. **PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:**



Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na

Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech,

POD WIATR ma formułę otwartą: udostępniamy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj ze z nami!

Czekamy na Was. Czekamy na Wasze, reportaże, felietony, recenzje, wiersze, opowiadania. Czekamy na rysunki, grafiki i zdjęcia. Czekamy na Wasze opinie

i propozycje. **NAPISZ!** Będziesz z nami, a my z Tobą.

Nasz adres:

POD WIATR

85-099 Bydgoszcz 23,
skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl

e-mail: podwiatr93@wp.pl